



nie dopisuje
im gęby

3



korowód

6



czas olwanego
majehra

8-9



między urlistą
a odbiorcą



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

26

(246)

KONTAKTY
1985-06-30

cena
15 zł



GDZIE
JEST
TA
ŁOMŻA?

▼ Czy ziszczyły się nadzieje i wielkie oczekiwania mieszkańców po awansie Łomży? ▼ Co udało się już rozwiązać? ▼ Co chwytą naszą przyszłość za gardło? O tych i innych problemach dziesięcioletniego województwa łomżyńskiego dyskutują: Włodzimierz Michaluk, I sekretarz KW PZPR, zastępca członka KC; Jerzy Zientara, wojewoda; Waldemar Szpaliński, poseł Ziemi Łomżyńskiej i były I sekretarz KW PZPR; Zdzisław Truszkowski, wicewojewoda; płk Edmund Jaszewski, zastępca szefa WUSW; Wacław Redliński, dyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, były wicewojewoda; Zygmunt Grygo, dyrektor POM-u, przewodniczący WRN ub. kadencji, obecnie: wiceprzewodniczący; Henryk Wiśniewski, dyrektor NBP Oddział w Łomży; Jan Rachubka, pierwszy prezydent Łomży, dyrektor Wydziału UW, Czesław Brodzicki, autor monografii o Kolnie i — wspólnie z Donatą Godlewską — o Łomży z czasów 1779—1866; Zenon Adamczyk, emeryt, były dyrektor ZZPB; Stanisław Szostkowski, kierownik referatu UMig w Kolnie. Redakcję reprezentował: Stanisław Zagórski.

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

MARIA KACZYŃSKA

zaimach

O d czasu kiedy Karol Modzelewski objął w Rutkach przewodnictwo Gminnej Rady Narodowej, tzn. od połowy poprzedniej kadencji, nie było sesji bez publicznej krytyki poczyni naczelnika gminy, Czesława Kurzyny.

— Zaraz na pierwszej sesji zapowiedział, że Kurzyna nie nadaje się na stanowisko i że trzeba go zawiesić — wspomina Henryk Smętek, radny i dyrektor Banku. — Zaczął wywlekać wszystkie brudy. Sesje zamieniły się w pyskówki.

— Z jego gadania wynikało, że te nasze Rutki to padlina, nad którą tylko wrony kraczą — dodaje Stanisław Kossakowski, młody rolnik, radny WRN-u.

Dyrektor Smętek nie może ukryć irytacji na sam dźwięk nazwiska: — Żeby przynajmniej jeden zarzut z tych, które podnosił, rzetelnie udokumentował — ubolewa. — To było doprawdy żalosne widowisko: radni za jego przykładem zaczęli używać się na sesjach o prywatne sprawy.

Rozmawiamy w siedzibie Banku. Jest ona chlubą dyrektora Smętka i jednym z owoców jego 30-letniej pracy w Rutkach.

— Nikt mi nie może zarzucić, że zmarnowałem ten czas — trzęsie się z oburzenia. — To samo mogę powiedzieć o każdym, kto zajmuje tu jakieś stanowisko i komu sprawy społeczne leżą na sercu. A Karol ciągle w kółko: naczelnik niedobry, bo nie robi, dyrektor szkoły niedobry, GS niedobry, SKR niedobry, dyrektor Banku niedobry. Co my mieliśmy zrobić, żeby on był zadowolony? Gdyby przynajmniej sam dał przykład. Ale niech pani pojedzie i zobaczy jego gospodarstwo! — macha ręką.

— Gdy zaprosili mnie pierwszy raz do Rutek na sesję — dodaje Stanisław Kossakowski — nie wiedziałem: śmiać się czy płakać. Każdy gadał, co mu ślina na język przyniosła. Nie było w tym żadnego porządku ani sensu. W punkcie „in-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: kto i jak bawił się na „Czartowisku”
* komu SKR w Zawadach? * pogrywki wokół skrawka ziemi w
Piątnicy * IRCh-a przed sezonem w Rajgrodzie * „Kontakci”
* pierwszy odcinek „Niewolnicy Isauri” * Paul Young.

GOSKIE Z WIDINA. Od wtorku przebywają w naszym województwie, na zaproszenie KW PZPR, działacze wileńskiego Okręgu Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej — Krastyo Stojanow, Gieorgi Kiryłow i Nikola Aleksandrow, zapoznając się z doświadczeniami we wdrażaniu postępu technicznego w przemyśle i budownictwie. Odwiedzili już zakłady „Mera-Blonie” i „Telkom” w Zambrowie, a w Łomży — giełdę racjonalizatorską w PPS-ie, LPB, Fadam i osiedle mieszkaniowe spółdzielni „Perspektywa”, spotkają się jeszcze z Radą Wojewódzką NOT oraz aktywnym ZPW w Grąjewie. Przyjmie ich również i sekretarz KW PZPR Włodzimierz Michałuk.

73 DELEGATÓW reprezentujących zakładowe organizacje związkowe z przedsiębiorstw branży ziemniaczanej wzięło udział w II Krajowym Zjeździe Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Pracowników Przemysłu Ziemniaczanego w Polsce, który obradował 19 czerwca w Łomży. Mimo iż od powołania Federacji minęło zaledwie 9 miesięcy, podjęła ona wiele działań dla przyspieszenia rozwoju branży oraz wprowadzenia zmian w projekcie ustawy o funduszu socjalnym i mieszkaniowym. Również na tym Zjeździe problem świadczeń socjalnych, a przede wszystkim plac, był dominujący.

Andrzej Kazimierzczak z zakładu we Wronkach mówił w dyskusji: — Należymy do przedsiębiorstw, które w okresie „Solidarności” pracowały uczciwie, nie strajkowały. W rezultacie zarobki naszych pracowników odbiegają bardzo, na niekorzyść, od średniej krajowej. Ludzie zaczynają uciekać tam, gdzie są pieniądze, czyli do tych zakładów, które strajkami wywalczyły sobie podwyżki. Do nas przychodzi teraz będą najgorsze pijusy, lajzy, które nigdy nie pracują w jednym miejscu dłużej niż 2-3 miesiące. A to kosztuje.

Podobnie mówił również przedstawiciel Pily: — Ostateczne zarobki kształtują się w oparciu o płace minimalne. A te u nas od paru lat praktycznie pozostają nie zmienione. Ja rozumiem, że jest kryzys, że nie możemy żądać więcej niż to jest możliwe, ale utrzymajmy chociaż to, co już zdobyliśmy. Nie cofajmy się. Mówi się o propozycji zatrzymywania ludzi w zakładach siłą. Jest to sprzeczne z zasadami reformy. Jeśli zakład file gospodaruje, to dlaczego mają na tym cierpieć ludzie. Ich też powinna dotyczyć reforma.

W dalszym ciągu dyskusji mówiono m.in. o trudnościach z wprowadzeniem postępu technicznego, nieuregulowanej gospodarce ściekowej, przede wszystkim zaś o postępującej dekapitalizacji parku maszynowego w zakładach pracy.

— Na wypracowanych 230 mln złotych — argumentował przedstawiciel Pily — w przedsiębiorstwie zostaje 70. Tylko na utrzymanie bazy potrzebna około 200 mln; na modernizację i rozbudowę nie pozostaje już nic. Jeszcze rok, dwa i będziemy spadać z produkcji, bo nie będzie

na czym robić. Tylko 2-3 zakłady w branży nie mają tego typu problemów.

Wszystkie te sprawy znalazły odzwierciedlenie w uchwale przyjętej przez Zjazd, a konkretyzującej program działania na najbliższy okres. Zjazd zaakceptował również zmiany wprowadzone do Statutu Federacji.

„ROLA I ZADANIA ludzi wierzących w budowanie porozumienia narodowego” to tytuł seminarium, zorganizowanego przez Oddział Wojewódzki ChSS w dniu 23 czerwca br. z okazji 35 rocznicy podpisania porozumienia Kościół-Państwo. Referowali: zastępca sekretarza generalnego Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Leszek Kamiński oraz przewodniczący Rady Naczelnej Zarządu Głównego ChSS, przewodniczący RW PRON w Lublinie, poseł Stanisław Rostworowski.

OD 1 CZERWCA do 31 października w naszym województwie zarządzaniem wojewody łomżyńskiego zostało wprowadzone postępowanie przyspieszone przed kolegium do spraw wykroczeń w stosunku do sprawców: zakłócenia spokoju, porządku publicznego, spoczynku nocnego albo wywołania zgorzenia w miejscu publicznym, jeśli czyn ten ma charakter chuligański lub sprawca dopuszcza się go pod wpływem alkoholu; niezastosowania się do nakazującego zatrzymanie pojazdu sygnału osoby uprawnionej do kontroli ruchu drogowego, w celu uniknięcia kontroli; łamanie ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi; publicznego dopuszczenia się nieobyczajnego wybrzydzenia. Przepisy objęte trybem przyspieszonym obwarowane są następującymi sankcjami karnymi: karą aresztu do trzech miesięcy, ograniczenia wolności do trzech miesięcy, grzywną w wysokości do 20 000 zł. Ponadto kolegium może orzec karę dodatkową — podanie orzeczenia do wiadomości publicznej. Od 1 lipca zaś za wykroczenia objęte trybem przyspieszonym kolegia orzekać będą grzywny do 50 000 zł (z wyjątkiem wykroczeń z art. 140 k.w., za które orzekać można grzywnę do 30 000).

STANISŁAW KEDZIELAWSKI, nasz redakcyjny grafik, nie przeproszy dochodów kinom (także filmom swojej żony) i teatrom, otrzymał bowiem odznakę „Zasłużony działacz kultury”, która poza ogólnym uznaniem upoważnia także do kupowania zniżkowych biletów na filmy i przedstawienia teatralne.

NIEZŁOMNIE WIERNĄ sobie spółka dziennikarska, małżeństwo Wroniszewskich — Danuta i Aleksander, tak chętnie czytani na naszych łamach, od niedawna piszą także do „Prawa i Życia” i w konkursie tej redakcji na reportaż sądowy otrzymali trzecią nagrodę.

cygan zawinił

Nie mistrz kuchni — jak nas poinformował biuletyn WUSW — lecz mistrz kuchni farb wyprowadził z „Narwi” dwie tony złomu. Przepraszamy niesłusznie „opisanego”, a gwoździe wrzucamy do garnka kucharza farbiarzanego.

Daj upust swojej myśli i odwadze!

„Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów” — wspólnie z WOKI zapraszają na kolejny panel pod hasłem:

PO CO DIALOG?

w programie:

- ◆ publiczna dyskusja z udziałem m.in. prof. prof. Jana Malanowskiego, Andrzeja Piekary, Aleksandra Gieysztora i Edwarda Wróbla.
- ◆ premiera najnowszej filmu Krzysztofa Kieślowskiego o czasie stanu wojennego — „Bez końca”.

Spotkamy się już w najbliższą sobotę, 29 czerwca, o godz. 16.00, w sali kina „Milenium” (ul. Wojska Polskiego). Zapraszamy!

zdanie tygodnia

— Kto nie potrafi klócić się, ten nie będzie umiał rozmawiać, choć klóć się najczęściej ci, którzy nie umieją rozmawiać.

(emerytowany nauczyciel z Łomży, który przyszedł po zaproszenie na dyskusję „Po co dialog?”)

myśl z atestem

„Uległość stwarza przypaści, prawda nienawiść.”

Terencjusz

Mija pięć lat od chwili powołania do życia regionalnego tygodnika Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej „Kontakty”. Pierwsze miesiące istnienia pisma były w historii naszego kraju okresem niezwykle dramatycznym. Ujawniły się narastające przez lata sprzeczności i konflikty. A trudności zaktywizowały wrogów socjalistycznej Polski.

Na IX Zjeździe PZPR wytyczona została linia porozumienia i walki. Można powiedzieć, że „Kontakty” weszły na wyznaczony ścieżkę masowego przekazu odcinek — z marszu. Ponosząc dotkliwe nieraz, konsekwencje braku doświadczenia, wykazując dużą samodzielność, wywiązywały się z podstawowych zadań z upływem czasu coraz pełniej, realizując funkcje partyjnego agitatora, organizatora i wychowawcy społeczeństwa, aż do osiągnięcia aktualnego kształtu. Program pisma został tak sformułowany, by mógł ono wyrażać dążenia społeczności regionu; podtrzymywać i rozwijać wysokie aspiracje; wspierać świeżą myśl, działania twórcze i inicjatywy. Wasz Zespół wzbogaca go na bieżąco własnymi oryginalnymi pomysłami i przedsięwzięciami. Wiele z nich zostało uznane krajowe.

Wysoki poziom merytoryczny pisma, odważna publicystyka, różnorodność form dziennikarskich, dbałość o rozwój polskiego reportażu, ciekawa szata graficzna — zyskały tygodnikowi uznanie czytelników i prasowców. Opinie te dokumentują zdobyte nagrody zespołowe i indywidualne, w tym: główna nagroda pism regionalnych „Laur Wigierski”, I miejsce w plebiscycie na ogólnopolskiej wystawie pism regionalnych w Katowicach, dwukrotne przyznanie najcenniejszej w kraju dla młodych dziennikarzy nagrody im. Juliana Bruna oraz nagród „Życia Partii”. Jest w tym również wkład osobisty Redaktora Naczelnego, który od początku istnienia pisma umiejętnie organizuje pracę swego zespołu.

W pięciolecie istnienia tygodnika, jego Zespółowi i współpracownikom życzymy pomysłowości, ostrych piór, życiowego optymizmu, wyrozumiałości czytelników i takiego nakładu, by „Kontakty” zawsze starczało w kioskach dla wszystkich sympatyków pisma w województwie i kraju, a także wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym.

W imieniu Egzekutywy KW PZPR

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK

I sekretarz KW PZPR

w Łomży

Już pięć lat tygodnik „Kontakty” służy mieszkańcom regionu łomżyńskiego, wśród których miałem przyjemność przez kilka lat żyć i pracować. Jest to — moim zdaniem — służba pracowita i twórcza, ukierunkowana na wspieranie awansu gospodarczego i cywilizacyjnego swego regionu.

Od pierwszego numeru bowiem „Kontakty” nie tylko ukazują przyczyny przeżywanych trudności politycznych i gospodarczych w naszym kraju, ale równocześnie krzepia ludzkie serca w trudnych sytuacjach, zblizniają urazy między ludźmi, wskazują wspólne cele, wspierają różne inicjatywy społeczne. Słowem — torują drogę dla porozumienia narodowego i socjalistycznych reform w woj. łomżyńskim. Cieszy mnie przy tym duże zainteresowanie „Kontaktów” sprawami wsi i rolnictwa, a zwłaszcza ich codzienna troska o ochronę i pielęgnowanie bogatej i żywej w tym regionie kultury ludowej.

Są więc „Kontakty” równocześnie wiernym odbiciem i organizatorem życia zbiorowego swoich czytelników. Poświadczają to liczne, uznane w regionie i kraju, artykuły publicystyczne, reportaże i ciekawe akcje organizatorskie, które skłoniły ludzi pracy i przedstawicieli władz do głębokiej zadumy i nowatorskiego działania.

A wszystko to jest dziełem młodego i ambitnego Zespołu Redakcyjnego, który sięgnął po wiele nagród dziennikarskich o najwyższym prestiżu w tym zawodzie. Jest to również wynik ścisłej więzi tego Zespołu z czytelnikami.

Zycząc więc Zespołowi Redakcyjnemu i bliskim mu Czytelnikom tygodnika „Kontakty” wszelkiej pomyślności w dalszej pracy i życiu osobistym.

STANISŁAW ZAWODZIŃSKI

Kierownik Wydziału Rolnego

KC PZPR

Warszawa

Z okazji Jubileuszu 5-lecia pisma „Kontakty” składam serdeczne gratulacje i życzenia.

Wszystkim twórcom pisma i członkom Zespołu Redakcyjnego pragnę serdecznie podziękować w szczególności za te treści, które były pomocne w realizacji zadań społeczno-gospodarczego rozwoju województwa i sprzyjały najlepszemu informowaniu społeczeństwa oraz dobrze służyły kształtowaniu zaangażowanych jego postaw.

Proszę o przyjęcie szczerych życzeń sukcesów i satysfakcji z pracy dziennikarskiej nieodłącznie z pomyślnością osobistą.

Mgr inż. JERZY ZIENTARA

wojewoda łomżyński

Z okazji pięciolecia istnienia łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” składam Towarzyszom Redaktorowi oraz całemu kolektywowi redakcji serdeczne gratulacje.

Pragnę z uznaniem podkreślić, że w ciągu minionych lat pismo Wasze — poprzez interesującą publicystykę społeczną i reportaże — z dużym zaangażowaniem włączyło się w życie regionu łomżyńskiego. Wasza zasługa jest inspiracją działalności ludowej. Inicjatywa ta spotyka się z szerokim oddźwiękiem ze strony czytelników, a wśród nich żołnierzy ludowego Wojska Polskiego.

W dniu jubileuszu proszę przyjąć słowa uznania za dotychczasowy dorobek oraz życzenia dalszych sukcesów dziennikarskich. Zycząc także Towarzyszowi Redaktorowi i wszystkim członkom Zespołu Reakcyjnego wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

gen. bryg. prof. dr hab.

LESŁAW WOJTASIK

Zastępca Szefa

Głównego Zarządu Politycznego WP

Szef Zarządu Propagandy i Agitacji

Dziękuję serdecznie za zaproszenie na Wasz jubileusz, ale z przykrością informuję, że przybyć do Was nie mogę. Niezmiennie z przyjemnością przesyłam dla całego kolektywu „Kontaktów” najserdeczniejsze życzenia tylko i wyłącznie samych sukcesów.

gen. dywizji

CZESŁAW CZUBRYT-BORKOWSKI

W piątą rocznicę wydania pierwszego numeru „Kontaktów” przyjmijcie gratulacje i życzenia. Zycząc, by Wasza działalność przynosiła wszystkim radość z pracy i satysfakcję. Zycząc całemu zespołowi licznego grona stałych czytelników i dalszych nagród Bruna, Prusa, Pruszyńskiego.

KLEMENS KRZYŻAGÓRSKI

przewodniczący ZG SD PRL

Warszawa

Z satysfakcją śledzimy kontakty „Kontaktów” ze środowiskiem wiejskim, m. in. konkursy na reportaż, które stanowią często cenny i trwały dorobek w postaci publikacji książkowych.

Taka właśnie polityka redakcyjna stanowi podstawę powodzenia wśród czytelników, których oby wam przybywało coraz więcej.

STANISŁAW ADAMCZYK

kierownik Wydziału Oświaty, Kultury

i Spraw Społecznych NK ZSL

Warszawa

W związku z mijającym pierwszym pięcioleciem udanego — jak do tej pory — żywota „Kontaktów” w imieniu Rady Redakcyjnej tygodnika składam zespołowi wszystkich pracowników pisma wyrazy uznania i serdecznych podziękowań za dotychczasowe znaczące dokonania w życiu społecznym województwa.

Na progu drugiego pięciolecia tygodnika Rada Redakcyjna daje wyraz swemu przeświadczeniu, że będzie on w dalszym ciągu konsekwentnie upowszechniał dobro i zwałczal wszelkie zło i że przysłuży się dobrze realizacji tych wszystkich celów i zadań, które będą przyjmowane z myślą o całej społeczności łomżyńskiego.

I na zakończenie życzę dalszych zbiorowych i indywidualnych sukcesów na krajowym rynku publicystycznym.

JÓZEF PAŁKA

przewodniczący Rady Redakcyjnej

Z okazji 5-lecia ukazania się łomżyńskiego Tygodnika Społecznego „Kontakty” na Wasze ręce, Towarzyszu Redaktorze, przesyłam w imieniu Egzekutywy Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy całemu Zespołowi Redakcyjnemu.

Swoją działalnością w ciągu tego 5-lecia przyczynialiście się do usprawnienia obiegu informacji społecznej o naszym mieście i regionie, jego mieszkańcach i sprawach dla nich najistotniejszych.

Przyjmijcie w dniu tego skromnego jubileuszu życzenia wielu sukcesów w trudnej i odpowiedzialnej pracy zawodowej i społecznej.

Za Egzekutywę KM w Łomży

JAN JAMIOŁKOWSKI

I sekretarz KM w Łomży

W imieniu kierownictwa i wszystkich pracowników Białostockiego Wydawnictwa Prasowego przesyłam na Twoje ręce serdeczne gratulacje i podziwienia z okazji pięciolecia jubileuszu Waszego pisma — „Kontaktów”.

Pięknie wpisaliście się swoją dziennikarską służbą w społeczny krajobraz naszego regionu, Wasza redakcja jest łączącym się i wysoko ocenianym członkiem naszej wydawniczej rodziny i całej Robotniczej Społeczności Wydawniczej. Dziękujemy wszystkim pracownikom „Kontaktów” za mającą pięć lat dobrą pracę, za troskę o wysoką jakość pisma, za aktywne kontakty z czytelnikami, za inicjatywy społeczne i kulturalne.

Zyczymy udaných Dni „Kontaktów” oraz ogromnej radości i satysfakcji z tworzenia udanego pisma, liczących i wiernych czytelników oraz dużo dobrego zdrowia.

Tobie Szanowny i Drogi Redaktorze z okazji osobistego jubileuszu — 30-lecia pracy w zawodzie dziennikarskim przekazujemy szczerze, braterskie słowa uznania i poważania. Zawsze cieszą nas Twoje osiągnięcia, a martwią Twoje kłopoty. W ostatnim okresie szczególnie niepokoiły się o Twoje zdrowie. Musisz dbać o nie bardziej troskliwie.

Z okazji pięknego jubileuszu życzymy Ci przede wszystkim dużo zdrowia, pogody ducha, wielu dalszych inicjatyw i twórczych sił.

Zyczymy Ci i Twoim najbliższym spokój, szczęście i dalszych wielu sukcesów.

Przyjmij serdeczne uściski dłoni.

Mgr ROMUALD LAZAROWICZ

dyrektor

Białostockiego Wydawnictwa

Prasowego

Tam do czarta (z „Czartowiska”)?
To już 8 lat! I aż tyle pracy, osiągnięć i kłopotów?

Nie do wiary! A przecież czytamy Was przez miedzę, podpatrujemy i wydajecie się nam ciągle młodzi, pomysłowi, pełni inicjatyw i jakże utalentowani. Czytujemy znakomite (i nagrodzone) teksty, zazdrościmy pięknym akcją i inicjatywą dla regionu (i polskiego dziennikarstwa lokalnego).

Czas jest jednak nieubłagany, biegnie do przodu. Kalendarz informuje sucho — to jednak pięciolecie. Składamy Wam więc gratulacje za tak skuteczną orkę (na ugorze).

Zyczymy z każdym rokiem lepszej gleby i dorodnych plonów. Dobrze słowo — jak mówi poeta — nigdy nie wraca kamieniem!

A więc życzymy Wam co tydzień dobrych słów (i zdjęć) do późnej starości.

ZESPÓŁ

„Tygodnika Ostrołęckiego”

Więcej słusznych kontaktów, mniej kontaktowych spać!

KAZIMIERZ DŁUGOSZ

redaktor naczelny „Nowej Wsi”

wraz z zespołem



O nowej fali reportażu, politycznym ziemniaku, bohaterze w areszcie i tym, co najbardziej wkurza — z tegorocznym laureatem nagrody im. Juliana Bruna, Jerzym Adamem Sochą — rozmawia Władysław Tocki, laureat tej samej nagrody sprzed dwóch lat.

WŁADYSŁAW TOCKI: — Jesteś przede wszystkim reporterem: jaki jest ten reportaż Anno Domini 1985?

JERZY ADAM SOCHA: — Zaczyna się otrząsać z letargu. Tak mi się zdaje, gdy czytam ludzi z mojego pokolenia, którzy w tym samym czasie wkraczali do zawodu. Kończy się etap uganiania po oplotkach. Chyba również za sobą mamy lamente o kryzysie reportażu. Co prawda, lepiej było, żeby to kryzys gospodarczy, polityczny, zagrożenia międzynarodowe były za nami, ale tak już jest, że gdy czasy są piskie, to złote dla reportażu. Fala reportażu krytycznego, ostrego, demaskatorskiego, zdecydowanie, bezpardonowo wkraczającego w najdrażliwsze dziedziny życia politycznego i społecznego, powoli podnosi się i, mam nadzieję, nie opadnie; ot, chciejstwo!

— Mówisz: „Ludzie mojego pokolenia”; inni ogłaszają wręcz pokoleniową „zmianę warty” w reportażu. Jakie nowe cechy lub wartości wnosi ta zmiana?

— Oprę się tylko na przykładzie moich kolegów, z którymi zaczynałem studia w roku masowych wieców, potępiających „warcholów z Radomia i Ursusa”: byliśmy cholernie wyczuleni na sprawy polityczne. Schyłek lat siedemdziesiątych, czas telewizyjnych igrzysk od świtu do rana, był dla mojego pokolenia okresem szamotaniny. Gęstniał „krochmal” propagandowy, więc odrutką był teatr studencki, kabaret polityczny, happening... Ciągłe powtarzaliśmy sobie: przecież to musi pęknąć, przecież ludzie muszą się ocknąć. Toteż Sierpień nie zaskoczył nas. Przeciwnie. Baliśmy się tylko, by nie skończyło się na „kielbasie”. Pokolenie, które pozbyło się złudzeń, wie doskonale, co jest grane; pozornie cyniczne, jest wrażliwe na krzywdę ludzką, zna granice kompromisu. Zastrzegam się, że mówię o swoich najbliższych kolegach, znajomych. Jest ich niewiele, lecz w pismach, w których pracują, nadają ton, choć większość ludzi z mojego roku to wyrobnicy pióra, latające dziur rzeczywistości.

— Czyli nie nowego. A pod względem formalnym? Na świecie mówi się: „nowy reportaż”, i jest to synonim nowoczesności języka, narracji, kompozycji, stosunku do głównego tworzywa, jakim jest fakt, wydarzenie, bohater.

— Ciągłe jesteśmy uczniami Kapuścińskiego, Kąkolewskiego, Kozickiego, Krallówny. Zresztą same sztuczki formalne, gdy pisze się o niczym, nie na wiele się zdadzą. Ale nie widzę jakiegoś nowego prądu, kierunku reporterskiego.

— Powiedziałeś: „byliśmy cholernie wyczuleni na sprawy polityczne”, zauważyłeś gdzieś reportaż „bezpardonowo wkraczający w najdrażliwsze dziedziny życia politycznego”. Czyżby? Przecież poza książką Doroty Terakowskiej „Próba generalna”, która dość szybko dała syntezę minionej dekady, nie pojawił się u nas ani jeden tekst w pełni dokumentujący wydarzenia ostatnich lat. Powiem więcej: jeśli pominąć doraźne miłaki, nie ma u nas współczesnego reportażu politycznego w ogóle. Dlaczego?

— A co, już można pisać? Mogłbym też odpowiedzieć, że nie ma tego reportażu z tego samego powodu, dla którego nie zakupiono filmu o dwóch reporterach „Washington Post”, których teksty spowodowały odejście prezydenta Nixona. Nie mamy reportażu politycznego, mamy za to ekonomię polityczną, dzięki której zwycięsko wychodzimy z kryzysu. Żeby tylko ekonomię! Piszę teraz o ziemniaku i co się okazuje: ziemniak to też „artykuł polityczny”. Ale żeby nie uciekać od pytania: zwróć uwagę, że Terakowska złożyła swoje reportaże w momencie, gdy górkowska dekada zamknęła za sobą drzwi. Mimo to pisze: „Wyjęłam z szuflady teksty możliwie „cenzuralne”, kilka z nich mimo to musiałam wycofać”. Trudno pisać reportaż polityczny, gdy jeszcze wszystko pulsuje. Poza tym wydarzyło się w tzw. międzyczasie kilka rzeczy: część dziennikarzy z mojego pokolenia pracowała w pismach „Solidarności” i dla nich z reguły droga do prasy w okresie stanu wojennego była przejściowo zamknięta. Z późniejszego otwarcia nie wszyscy zaś skorzystali; poszli bądź do

prasy katolickiej, bądź w ogóle wycofali się z zawodu. Poza tym na reporterach, którzy mimo wszystko zdecydowali się pisać, przez długi czas ciążył ostracyzm środowiska: „kolaborant”, „reżimowiec”. Trzeba było tę żabę przelknąć, zanim na nowo zdobyło się zaufanie czytelnika. A wracając do Terakowskiej: pisała swoje reportaże z pozycji członka partii. Po Sierpniu wielu reporterów uznało sytuację za nie-reformowalną, a pisanie za bezsensowną stratę czasu. Gdy teraz obojętnym się za siebie, zobaczmy wyraźną linię ewolucji reportażu. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaczynało się od Kalibabki, potem jakieś uganianie się w sprawie nieświeżych pączków, dziur w płocie, ciekłego kranu. Jeszcze dwa lata temu w wywiadzie dla „Razem” stwierdziłeś, że nadszedł czas na reportaż społeczny. Przyjąłem to z niewiarą i oburzeniem, że wciskasz ludziom kit, bo przecież cenzura, realia, itp. Myliłem się i przy okazji zwracam honor. Teraz ty z kolei pytasz o reportaż polityczny. Jest w tym jakiś znak czasu. Aż

trudno zdobyć się na chłodny dystans, jeszcze trudniej o to reportaż. Nie mówię tego, by się usprawiedliwiać. A dlaczego później również nie rejestrowałem rzeczy politycznych? Gdy zdecydowałem się wrócić do zawodu, a opory były niemałe, reportaż w ogóle znikł z łamów. Posucha. Zaczynałem swój okres „rekonwalescencji” od pisanie o... znachorach. Miała z tego powstać książka, ale już po trzecim znachorze miałem dość. Rzeczywistość uporczywie dopominała się o rejestrowanie. W miarę możliwości starałem się wyszukiwać tematy, przez które mogłem zastępczo pokazywać mechanizmy systemu społeczno-politycznego. W tej chwili konkursy reporterskie stwarzają margines, który pozwala na uprawianie reportażu politycznego bez zahamowań i przemilczeń.

— Reportaż, by przetrwać, musi mieć znamie czasu. Czy nie obawiasz się, że tą gwałtowną próbą naprawienia rzeczywistości, jaka wyziera z twoich tekstów i która niewątpliwie przyciąga czytelnika, nie skazujesz się na doraźność?

— Nie wiem. Piszę, jak umiem, jak czuję. Nie myślę o potomości. Jeżeli coś mnie poruszy, nie zastanawiam się, czy odbija się w tym signum temporis. Działam „na czuja”. A czy skazuję się tym samym na doraźność? Piszę o sprawach tu i teraz, niestety, nieśmier-

ze król jest nagi. Dlatego staram się swoich bohaterów przedstawiać takimi, jakimi ich Bóg stworzył. Nie dopisuję im „gęby”. Sami ją sobie stworzyli.

— Jakie wartości są dla Ciebie najważniejsze?

— Odwieczne.

— Jak na Twoje życie wpływają sprawy, nad którymi pracowałeś?

— Cholernie. Na przykład „Jedwabne życie” na długi czas wyłączyło mnie z pracy. Nie byłem w stanie napisać dobrego tekstu, wszystko wychodziło „drewniane” przez te trzy miesiące morderczej harówki od świtu do nocy. Ale warto było przejść przez takie doświadczenie mimo ceny, jaką zapłaciłem.

— A czy wiesz, jak reportaż wpływa na życie tych, o których pisałeś?

— Najbardziej drastycznie wpłynął mój tekst na życie nauczyciela, jednego z bohaterów „Jedwabnego życia”. Został aresztowany. Co nie znaczy, że taki bezpośredni efekt chciałem uzyskać. Cel bezpośredni, to pokazanie upadku oświaty w ogóle, nie tylko w Jedwabnem.

— Jaki jest dziś stosunek społeczny do dziennikarza?

— To zależy od niego samego. Jeżeli daje „de” na łamach, to tak jest traktowany. W ogóle zaś notowania nadal mamy niskie. Zwłaszcza gdy nasi rozmówcy dowiadują się, ile zarabiamy.

nie dopisuję im gęby



się prosi o teksty o stosunkach państwo-Kościół (nie zastąpią ich reportażyki TV o wikarych), o mechanizmach władzy, o relacji władza-opozycja, ważnych wydarzeniach politycznych. Choćby dlatego, że gdy przyjdzie pora otwierania szuflad, okażą się puste.

— Byłeś na obu częściach Zjazdu „Solidarności”, rozmawiałeś z wieloma ważnymi ludźmi tego związku, wchodziłeś do zakładów. Pisałeś o zmianach i z innej strony: o rolniku-sekretarzu KC po Nadzwyczajnym Zjeździe, prześlędziłeś drogę życiową nowego sekretarza KC PZPR, Stanisława Kani, czy starego komunisty z rodowodem KPP-owskim. W twoich późniejszych tekstach te sprawy są jednak nieobecne. Dlaczego sam nie pokusiłeś się o syntetyczne udokumentowanie tamtych dni, wydarzeń, spraw?

— Żeby pokusić się o taką syntezę, trzeba być człowiekiem niezależnym materialnie, nie myśleć o tym, że na jutro mam oddać tekst. Bo taka książka wymagałaby czasu, jeżdżenia po kraju, wielu rozmów. Poza tym Sierpień, mimo że minęło pięć lat, jest jeszcze zbyt żywy. O Sierpniu czytałem pracę Jerzego Holzera, historyka. Autor pisze wprost, jest emocjonalnie, jest za „Solidarnością”. Skoro historykowi

telnych. O to samo kruszyli kopie Kozicki, Kąkolewski, Kapuściński. Jest to ciągle ta sama „powtórka z rozrywki”. Ale nie ma tu winy reportera, lecz rzeczywistości, i trzeba dążyć tę skalę aż do skutku.

— W twoich tekstach raczej bohaterów, a zwłaszcza Twoje, są często ostateczne. Czy nie masz wątpliwości, że tym bezwarunkowym narzucaniem widzenia sprawy nie zawężasz problemu, jaki w sobie kryje?

— Jeżeli tak to odczytałeś, chyba tak jest, choć czuję się zaskoczony. Gdy zbieram materiał, mam tysiące wątpliwości, ale przychodzi moment, gdy trzeba sięgnąć i napisać, a wówczas już musisz mieć pewność. Jeżeli jej nie masz, przedstawiasz raczej bohaterów nie opowiadając się wyraźnie za żadną ze stron. Jeżeli jednak jestem zdecydowany, nie bawię się w relatywizowanie. Jeżeli ktoś kradnie, jest złodziejem. I reporter nie może cofnąć się przed nazwaniem rzeczy po imieniu. Powinien, oczywiście, pokazywać przy czyn, ale nie wolno mu rozmywać wartości, które regulują życie społeczeństw od setek lat, i zamiast „złodziej” pisać: „nasz człowiek”. Jeżeli korupcja weszła w obyczaj i wszystko trzeba „załatwiać”, więc mam usprawiedliwiać to? Czy pokazać jej źródła? A jeśli wskazać, to zawęzić? Trzeba stać powtarzać,

— Co Cię najbardziej wkurza?

— Slimactwo, berećstwo i biurostwo. I to wzajemne olewanie się...

— Zdobyłeś jedną z najważniejszych nagród w dziennikarstwie; co jest rzeczywistą miarą reporterskiego sukcesu?

— Gdy przed „użyciem” gość przeczyta, co napisałem.

— A kłeski?

— Że ubiegł mnie Jerzy Urban w drodze po stołek ministra-rzeczownika.

Julian Brun był wybitnym działaczem SDKPiL, KPP, uczestnikiem rewolucji 1905 r., publicystą i redaktorem naczelnym Centralnej Redakcji Partyjnej. Jego najbardziej znaczącą pracą krytyczno-literacką jest „Stefana Zeromskiego tragedia pomyłek”, napisana w więzieniu w latach 1924–1926. Nagroda jego imienia ustanowiona została i przyznana po raz pierwszy w 1953 roku. Otrzymują ją najlepsi dziennikarze, którzy nie ukończyli trzydziestu lat życia za dorobek jednego roku. Dotychczas wyróżnienie to zdobyło wielu znanych dziś i cenionych reporterów m.in. Ryszard Kapuściński, Krzysztof Kąkolewski, Wiesław Górnicki, Jerzy Ambroziewicz, Ryszard Wójcik, Edward Redliński, Edmund Żurek, Anna Strońska, Hanna Krall, Daniel Passent.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI: — Zaczę od dziedzictwa. W 1975 roku sytuacja była taka, że stąd się uciekało. Ze wsi dlatego, że nie była zmechanizowana, bez dróg, komunikacji; z miast, ponieważ ludzie nie mieli gdzie mieszkać. W latach 1946—1970 przybyło w kraju 50 proc. ludności, tu tylko 2,3.

STANISŁAW ZAGORSKI: — Wobec niektórych nowych województw padały takie określenia, jak: „enklawy niedorozwoju”. Biała Podlaska określiła się nawet drastycznie: „kolonia”.

WACŁAW REDLIŃSKI: — Myślę, że właśnie sam fakt ich utworzenia odsłonił te enklawy. Wcześniej ukrywały się gdzieś w średniej statystyce.

WALDEMAR SZPALIŃSKI: — Łomżyńskie miało jednak za sobą nietuzinkową historię, znaczącą w dziejach Polski. Stworzenie jednostki wojewódzkiej przynosiło zadowolenie moralne, było swego rodzaju promocją, psychologicznym punktem wyjścia dla nagłej aktywności społecznej. Można nawet mówić o euforii, ale tylko w samej Łomży i powiecie. Dlatego chyba stawialiśmy na pierwszym miejscu problem integracji, bo nie da się przecież niczego dobrze zrobić, jeśli istnieją wewnętrzne kontrowersje.

STANISŁAW ZAGORSKI: — Ale nikt nie kwestionował Łomży jako stolicy województwa?

WACŁAW REDLIŃSKI: — Kwestionowano, kwestionowano. I Grajewo, i Zambrów, i Kolno.

WALDEMAR SZPALIŃSKI: — Jeżeli kwestionowano, to ze względu na fakt, że Łomża nie jest aż tak bardzo rozwinięta: „Kiedyś to ona coś znaczyła, a dziś dorównaliśmy jej, a nawet prześcignęliśmy”.

ZYGMUNT GRIGO: — Przyczynkiem do początku tej dyskusji mogłaby być ta oto „Pamiętna książka” o czasach, kiedy Łomża była gubernią. Robiąc znaczny przeskok historyczny można powiedzieć, że w latach siedemdziesiątych nastąpił rozwój przemysłu, ale cała infrastruktura społeczna pozostała nadal w tyle. Tymczasem ludzie spodziewali się nowych dworców, placówek służby zdrowia, kin, teatrów, prasy. Mówiliśmy o centrum handlowym, kulturalnym, sportowym. Życzenia mieliśmy wielkie.

HENRYK WIŚNIEWSKI: — A ja przypominę badania PAN-u, rejestrujące stan wyjściowy młodego województwa. Otóż, biorąc pod uwagę porównywalne wskaźniki, byliśmy wówczas na 42 miejscu w kraju. Gdyby takie badania przeprowadzić dla czasów wcześniejszych, okazałoby się, że zacofanie tego regionu wywodzi się jeszcze z czasów guberni łomżyńskiej.

JAN RACHUBKA: — Łomża była jednak zawsze dość prężnym, liczącym się powiatem. Czy za czasów województwa zrobiła duży krok naprzód? Przede wszystkim w tym okresie nastąpił niespotykany dotąd rozwój budownictwa



mieszkaniowego. Pierwszy blok w osiedlu Południe został oddany ludziom w lutym 1976 roku. I teraz popatrzmy na te trzy, mocno rozwijające się, osiedla.

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK: — Kiedyś zaś mieszkańcy pytali, dlaczego projektuje się i buduje szpital tak daleko od miasta.

STANISŁAW ZAGORSKI: — Dlaczego jednak Łomża poszła w kierunku południowym? Do dziś wielu nie może tego zrozumieć.

ców. Nie róbmy przesady, nie skupiajmy się zanadto na wczorajszym, by starczyło czasu na dzisiejsze, ale fakty są faktami.

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK: — Oczywiście. Nowe województwo powstało ze zlepów wchodzących nie tylko w skład Białostockiego, ale również i Warszawskiego. A jednak w tym trudnym okresie społeczeństwo swoją pracowitością zasłużyło na pełne uznanie.

WALDEMAR SZPALIŃSKI: —

siedziby województwa należała się miastu ze względów choćby historycznych, ale dla społeczeństw małych miasteczek-powiatów był to szok. Stracili na znaczeniu.

JERZY ZIENTARA: — Po tak obszernym wstępie czas na bilans: co udało się rozwiązać, a czego nie. Otóż w przeciągu tych dziesięciu lat nastąpiło przystosowanie Łomży i całego organizmu społeczno-gospodarczego województwa do funkcjonowania w nowym układzie ad-

GDZIE JEST TA

JAN RACHUBKA: — Projekt był taki: południowy zachód — dzielnica przemysłowa; zachód — budownictwo indywidualne; wschód — parki, zabudowa niska, a na południu bloki. Na samym początku wydzielona została zabytkowa część miasta, opracowana dokumentacja rewaloryzacji. Nie doczekała się realizacji, gdyż weszliśmy w trudne czasy.

EDMUND JASZEWSKI: — To, co nazywano tu integracją społeczną, ściśle warunkującą powodzenie lub nie we wszystkich dziedzinach, jest także kwestią poszanowania prawa. W 1976 roku Łomżyńskie miało najniższy wskaźnik przestępstw w kraju; 593 na 100 tysięcy mieszkań-

Ciągle krążymy przy punkcie wyjścia, ale to właśnie on narzucał określone koncepcje rozwoju na kolejne następne lata. Zawsze mieliśmy świadomość (i to, co tu powiedziano, dowodzi, że słusznie), iż jest to przede wszystkim województwo rolnicze i jego szanse trzeba wiązać z tą właśnie gałęzią. Ale nie zapominajmy, że w tym czasie tzw. zielonego światła dla rolnictwa nie było. Program wyjścia z rolnictwem nie był wówczas chwytliwy ani społecznie, ani dla władzy. A jednak postawiliśmy na rolnictwo.

STANISŁAW SZOSTKOWSKI: — Coś mi się wydaje, że mówiąc: „Łomżyńskie” podświadomie myślimy: „Łomża”. Oczywiście, ranga

ministracyjnym; rozwiązany został problem kadr dla ponad 30 jednostek wojewódzkich; przebudowaliśmy cały układ telekomunikacyjny i komunikacji drogowej; zmniejszyły się w wielu dziedzinach życia dysproporcje w stosunku do stanu krajowego; wzrósł potencjał rolnictwa, czego wyrazem jest fakt, że w 1975 roku startowaliśmy z liczbą 6250 ciągników, a dziś jest ich ponad 20 000; nastąpiła poprawa struktury gospodarstw i stworzone zostały tak korzystne warunki produkcyjne, że plasując się na 45 lokacie pod względem jakości gruntów, zajęliśmy w ubiegłym roku 21 miejsce w globalnej produkcji towarowej netto z przeliczeniowego



hektara. Od lat województwo znajduje się też w czołówce budownictwa mieszkaniowego, a około 75 proc. mieszkań w miastach ma wodę i WC. Poprawiła się znacznie opieka zdrowotna: wybudowaliśmy wiele przychodni rejonowych, szpital w Grajewie, przybyło nam kadry lekarskiej i średniego personelu medycznego, wznoszony jest Wojewódzki Szpital Zespolony, a w tym roku zostanie zakończona realizacja docelowej sieci gminnych ośrodków zdrowia. Ale wielu też problemów i bolączek nie udało się rozwiązać.

HENRYK WISNIEWSKI: — Ja wśród rozwiązanych spraw widziałbym integrację społeczności łomżyńskiego, problem kadry, łączności i komunikacji...

WACŁAW REDLIŃSKI: — Przypuszczam, że bałbym się o czymkolwiek stwierdzić „rozwiązane”.

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK: — W trzech przypadkach mam odwagę powiedzieć, że tak. Na pewno rozwiązany problemem jest integracja społeczna. Także kwestia racjonalnego zagospodarowania ziemi. Mielismy kiedyś 18 tysięcy hektarów w Państwowym Funduszu Ziemi i z ich zagospodarowaniem bywała różnie. W tej chwili rozwiązana jest sprawa chlewa pracy: to ona szuka człowieka — nie odwrotnie. W pozostałych wymienianych tu dziedzinach zrobiliśmy znaczny krok naprzód, ale o żadnej z nich nie można przestać myśleć.

STANISŁAW ZAGÓRSKI: — Za najbardziej zaawansowane można chyba uznać takie problemy, jak: wyposażenie rolnictwa, baza dla służby zdrowia, skup i przetwórstwo mleka, budownictwo, regulacja stosunków wodnych. A co w tej chwili najmocniej łapie nas za gardło?

WŁODZIMIERZ MICHAŁUK: — Wyż demograficzny. Wiąże się z

jest już (a może być drastycznie) zaopatrzenie w wodę. Musimy też zacząć tworzyć brakujące ogniwa w systemie gospodarki żywnościowej: przechwalnictwo i przetwórstwo. Poszerzyć trzeba sferę usług handlowych, socjalnych, bytowych.

EDMUND JASZEWSKI: — Społeczeństwo oczekuje od nas również bezpieczeństwa: by nikt nie okradł go z jego mienia, nie włamywał się do mieszkań, piwnic, nie uprowadzał samochodów. 10-lecie przyniosło, obok sukcesów, wiele ujemnych zjawisk, nader szkodliwych społecznie. Uporaliśmy się (jako organa MO) z wieloma problemami, co dało nam obopólną satysfakcję: funkcjonariuszom i tym, którym śpieszyliśmy z pomocą. Udało się poprawić statystykę ujawnień przestępstw gospodarczych, lecz nadal niepokoją nas zjawiska patologii społecznej. Rośnie w kraju przestępczość pospolita, kryminalna, a nasze województwo ulega tej tendencji wzrostowej i dobiega do czołówki. Przestępczość w ciągu 10 lat województwa uległa w łomżyńskim podwojeniu! Mamy trzykrotnie więcej niż w 1976 włamań do obiektów prywatnych: samochodów, piwnic, mieszkań. Społeczeństwo nasze wydatkowało 4 miliardy złotych i milion dolarów w „Peweksie” na alkohol. Ludzie mają prawo żądać od milicji porządku, ale gdzie mamy lokować choćby tych nietrzeźwych, gdy przy Nowogrodzkiej posiadamy tylko dwie małe celki: na czterech — pięciu. A codziennie potrzeba przynajmniej dla 20. W mieście wojewódzkim po 10 latach nie ma jeszcze parkingów strzeżonych! Kierowca często śpi w hotelu, a miliony złotych w samochodzie na ulicy.

CZESŁAW BRODZICKI: — Musimy też zadbać o estetykę miasta. Rynek powinien być salonem naszej wojewódzkiej Łomży, a szpeca

PRÓBA CIŚNIENIA

baty dla

Kontaktów

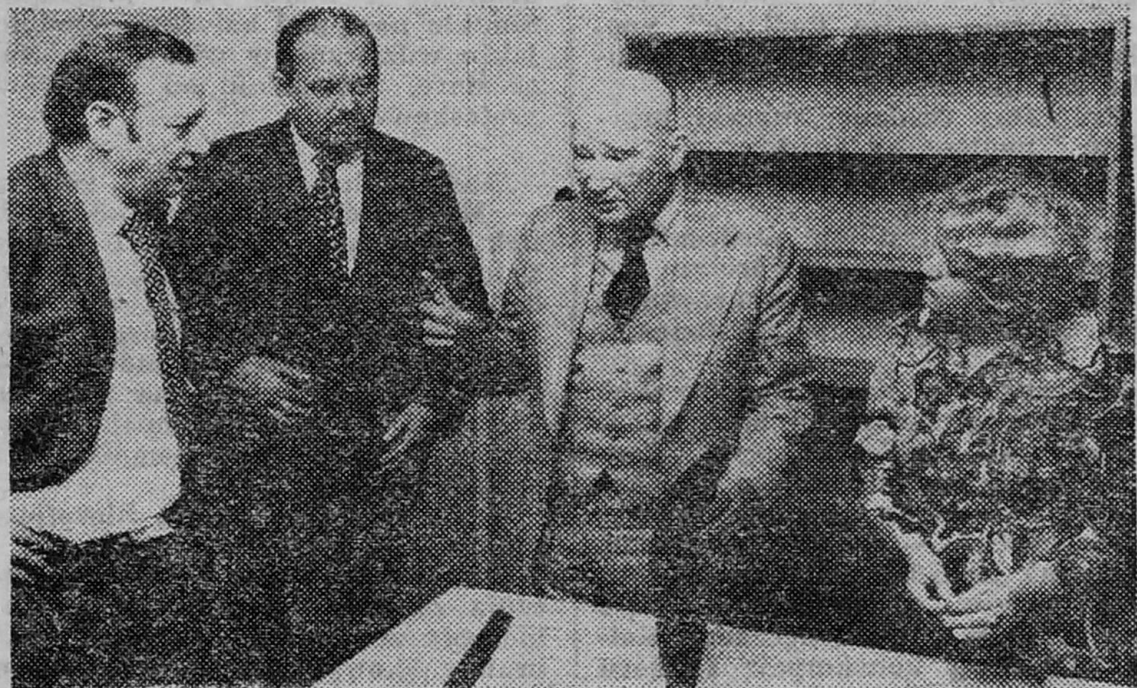
Nie dalej jak wczoraj, podczas rozmowy redakcyjnej, zapytałem ludzi, którzy kierowali bądź dziś kierują województwem, o ich osobiste satysfakcje i niespełnienia. Kiedy wysłuchiwałem ich odpowiedzi, zrozumiałem, że takie samo pytanie mam obowiązek zadać sobie, całemu zespołowi dziennikarskiemu, od pięciu lat przygotowującym co tydzień „Kontakty”. Od pierwszego numeru tygodnika towarzyszą nam dwie idee, będące naszym stałym credo: otwartość pisma i antyprowincjonalizm. Uważaliśmy bowiem i nadal uważamy — a potwierdza to nasze wspólne pięcioletnie doświadczenie — że pismo PZPR, jakim jesteśmy, musi mieć charakter otwarty, bo też i otwarta jest dziś, w przeddzień X Zjazdu, i musi być nasza partia. Tę otwartość rozumiemy jako stałe wychodzenie do ludzi, nawiązywanie z nimi dialogu, umiejętność słuchania odmiennych zdań i opinii, sprzyjanie ich ścieraniu się, bo tylko tak można przybliżyć się do prawdy. Ta otwartość nie może jednak oznaczać zaprzęgnięcia. Szanując odmienność i umiejętność różnienia się pięknie,

stad wypowiedziana ostra walka z niemożnością. (Oberwaliśmy sporo guzów, bo niemożność — jak się później przekonał — ma jednak ukrytą energię, którą uruchamia, gdy coś zagraża jej przetrwaniu). Po tych doświadczeniach przeszliśmy na „pedagogikę pozytywną”. Zaczęliśmy udowadniać, że można coś zrobić przez własny przykład i umiejętność pozyskiwania sojuszników. I zaczęliśmy zbierać punkty za działalność organizatorską pisma. (Tu niech Czytelnik, jeśli łaskaw, wpisze którąkolwiek z zapamiętanych inicjatyw i pomysłów). I z całą odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że w Łomży i wszystkich

wszach oraz miastach tworzących województwo, które akurat ukończyło 10 lat, jest prawdziwy skarb: ludzie, którzy z drożdży aktywności potrafią wypiec wspaniały chleb. Istnienie tych setek, dziesiątków wciąż świeżo odkrywanych osób sprawia, że chce się mieszkać w tym województwie i dla niego pracować.

Przypadek chciał, a może było to działanie rozmyślne, że szukając w biurku jakiegoś dokumentu, trafiłem na plik anonimów dotyczących „Kontaktów”, a kierowanych do Komitetu Wojewódzkiego, do redakcji, i tzw. władz centralnych. Jakież ręce mozolnie skrobały: „żenujący jest poziom waszego pisma”, „wyslijcie tych pseudodziennikarzy do zamykania ulic, do sprzątania śniegu”, „przepędźcie tych przybłędów o obco brzmiących nazwiskach”.

Czytam dziś te anonimowe i nie ma we mnie już złości i goryczy. To między innymi dzięki nim skuteczniejsza była nasza publicystyczna postęga. Z nich płynął jakiś przewrotny impuls: poczekajcie, nie gorączkujcie się, jeszcze zobaczycie,



Nad projektem graficznym pisma (od lewej): Stanisław Zagórski, Klemens Krzyżagórski, Włodzimierz Sokolski, Stefania Hencelowa

ŁOMŻA?

tym budownictwo oświatowe, żłobki, przedszkola, a w przyszłości: nowe miejsca pracy. Casy są trudne, ale przecież, mimo „manewru gospodarczego” i zalamania się gospodarki w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, udało się nam dokończyć budowę Zakładu Płyt Włórowych w Grajewie, zmodernizować Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego, wznieść nowoczesną mleczarnię, fabrykę domów, młyn przemysłowy, wytwórnię pasz, zajędnice PKS-u. Mówię o tym, by unaoznaczyć, że inwestycje te pozwalają dziś orzekać o rozwiązaniu problemu zatrudnienia, ale jutro będą niewystarczające; że wiąże się to z niezwykle wielkim wysiłkiem i pochłanianiem wielu środków. Poważnym ograniczeniem dalszego rozwoju naszego rolnictwa

go zamalowane jakąś farbą okna wystawowe zakładu naprawczego WPHW i przeróżne budki.

WALDEMAR SZPALIŃSKI: — Na to, co przed nami, spojrzeć trzeba z pozycji strategii rozwoju całego województwa. Kierunek pierwszy: gospodarka żywnościowa. Priorytetowe miejsce nadal musi zająć w niej rolnictwo. Wiąże się z tym zaopatrzenie w wodę, melioracje, wyposażenie, obsługa techniczna, doradztwo. Za tym powinno pójść przechwalnictwo i przetwórstwo. Drugi: uzbrojenie komunalne. Budownictwu mieszkaniowemu musi zacząć towarzyszyć szeroko pojęta infrastruktura: zaplecze kulturalno-oświatowe, handlowe, usługowe, gazyfikacja, przewodowa, ochrona środowiska. Wszelki dalszy postęp musi być sprzężony z ochroną środowiska, tym bardziej że mamy jeszcze co uratować. Kolejny: ochrona zdrowia i kultura. Ludzie to nie woly, nie można tylko wołać: więcej, lepiej. Gdy zaczynamy żyć bardziej normalnie, powinniśmy być przygotowani na nasilenie się potrzeb niematerialnych.

STEFAN ZAWODZIŃSKI, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR, I sekretarz KW PZPR w chwili narodzin województwa (odwiedził redakcję po zakończeniu dyskusji): — Wspomnienia tamtego czasu jawiały mi się zawsze w dwóch sprzecznych obrazach: olbrzymich problemów kadrowych i olbrzymiego entuzjazmu mieszkańców. Oni sami wiedzą dziś najlepiej o niedostatkach, ale ja, z perspektywy nie tylko czasu, naprawdę otwarcie mogę powiedzieć, że niezależnie od osobistych ocen, zmieniło się miejsce łomżyńskiego w Polsce. Łomża zawsze miała szczególnie wysokie ambicje kulturalne, żałuję więc, że nie udało się stworzyć dla niej zaplecza na miarę ówczesnych założeń. Przypuszczam, iż był to czas dający w tym względzie wiele możliwości, ale wtedy bardziej do wyobraźni przemawiały sprawy przyziemne, zwłaszcza mieszkania. Refleksja nad minionym jest więc o tyle ważna, że uświadamia, co robić lepiej, jak ustrzec się popełnianych błędów.



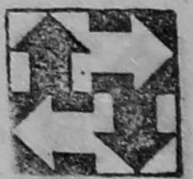
co potrafimy. (Skrupulatnego Czytelnika prosimy tutaj, jeśli pamięta, by dopowiedział sobie laury i nagrody, jakie w ostatnich trzech latach stały się udziałem dziennikarzy „Kontaktów”).

Nasze wpadki? Te jeszcze łatwiej wymienić. Zarzucają nam, że patrzymy trochę z góry na ludzi, że za mało w nas serdeczności i wyrozumiałości, a nasza dziennikarska krytyka często przygniata człowieka do ziemi, nie dając mu się podnieść. Pewnie i w tym jest trochę prawdy. Często jednak atakując karygodne zjawiska, nie byliśmy w stanie przewidzieć, że przy okazji możemy dotknąć zbyt boleśnie człowieka i ułatwić innym zniszczenie go. Łatwiej w takich wypadkach pisać anonimowo, ale nasz Czytelnik, a i dysponent polityczny, domaga się pokazywania zidentyfikowanych nosicieli zła. I to robimy, wiedząc, że tych wymienionych z nazwiska w społeczności łomżyńskiej otacza ciepłota powiazań, odświecy rodzinno-przyjacielskiej, która nie przepuści dziennikarzowi rzekomej winy.

Więc z okazji pięciolecia pisma chciałbym Was prosić o jedno: przyznajcie dziennikarzowi, tak, jak przyznajecie lekarzom, sędziom, szewcom — prawo do błędów. Tym bardziej że w piśmie błąd da się naprawić, jako że łamy „Kontakty” są dla was. Drodzy Czytelnicy, zawsze otwarte. Nawet wtedy, kiedy chcecie sprawić baty

STANISŁAW ZAGÓRSKI

kryteria





KOROWÓD

Milicja wstrzymała ruch na ulicy i ruszył pochód na plac Wolności, gdzie stała estrada z sosnowego drzewa, a maszty sztandarów przerobiono na palmy kurpiowskie. Ludowe kapele, ludowi tancerze, ludowi garncarze i gawędziarze. Twórcy ludowi szli.

★
Dyrektor Kolneńskiego Domu Kultury, Franciszek Jurczenia, krząta się wokół estrady i w oczach ma gospodarską troskę, a w ręce plik programów imprezy folklorystycznej „Kurpie contra Podlasie”. Spogląda lekliwie w niebo; może w duchu zaklina deszcz?

Programy rozdane, znaczki przypięte i podłączony prąd.

— Jedziemy, pani Teresko — dyrektor daje znak.

— Zitom wszystkich serdecnie — mówi konferansjerka, twórczyni ludowa z Nowogrodu, przekrzykując pisk sprzegających się wzmacniaczy.

Mężczyzna w stroju kurpiowskim przesuwając potencjometr miksera.

Pojechali. Siedlecki zespół „Podlasie” zaczął polonezem, za nim korowód dwudziestu „podmiotów wykonawczych” — według programu. Będą tak jechać przez dwa dni, budząc podziw spragnionych święta mieszkańców pięciotysięcznego Kolna. Zbiorową konsumpcję folkloru

zabezpieczają w wylotach ulic milicyjne radiowozy, a konsumpcję na kartki z pieczęcią Domu Kultury zapewniają — cuchnące dniem powszednim — knajpy: „Nowa” i „Turystyczna”. Deszcz spadnie dopiero na finał, kiedy dyrektor Jurczenia pozbędzie się troski i poczuje satysfakcję z kawału dobrej roboty.

Teraz jeszcze korowód młoci nowitką scenę w rytmie oberka, ołendra i powolnika. Nogi w kierpach i w butach z cholewami, dziarskie i mocne w prztypię. Smukłe nogi pod balonami spódnicy, jakże wdzięczne w wirowaniu. Nogi stare, nabrzmiące od żyłaków, groteskowe.

★
Siedmiu ich do jednego półlitra — Marczello, Smoluch, Buda, Misiak, Zbyszek, Krzysiek i Marek. Tytuł mniej więcej trzeba, żeby udała się symfonia, czyli zbiorówka, zbiorowy gwałt, zbiorowa miłość. Smaku z niej — mówią — tyle, co z tej butelki na siedmiu. Wszystko dla nich bez smaku, więc ławka w parku pod pomnikiem z młodości opluta.

— Co robicie? — pytają filozoficznie.

Co robicie, skoro w Kolnie od stycznia zamknęli dwudziestu; co robicie, gdy ze stadionu skoczkiwie zabrali gąbkowy materac, na którym

można się było przespać z dziewczyną, gdy przeganiają z Domu Kultury do knajpy, a z knajpy — pod tę oplutą ławkę? Pojdą do straży, poproszą oficera dyżurnego, pograją w „bakaraczki” — zrobią sobie automatyczny piłkarski mecz — a potem na przystanek pakaesu: potęsknić za podróżą.

Mówią, że tutaj, w Kolnie, jest dużo zbędnych rąk do pracy. Misiak po miejscowym ogólniaku musi zatem uczyć w wiejskiej szkole, a Buda, który kończył studium pedagogiczne w Olecku, też pewnie pracy w mieście nie dostanie. Oczko zaś, co ponoć zna historię starożytnego Rzymu, musi wrzucać łosk do kotłowni Domu Kultury. Dziecięcie ton, mówią, za trzysta złotych, ale Oczko tego nie potwierdzi, bo on teraz w Choroszczy.

Co robicie, kiedy butelka migiem rozpięta, skończona żalosna symfonia, a na estradzie zawodzi dziecięce echo kurpiowskiej wolności? „Pusko, moja pusko” — niesie się po parku rozdzierając.

★
— Ciężko i te buciory cisną — wzdycha tancerka z zespołu „Kurpianka”.

Zmęczona jest dziewczyna, popała sobie za sceną, buciory rozsznurowała, nogi swobodnie wyrzuciła przed siebie. Buciory są — numer cztery, stopa — cztery i pół.

Agata Nadwodna, z wykształcenia bufetowa, pracuje w Ostrołęckim Ośrodku Kultury jako konserwator kostiumów. Pochodzi z Goworków pod Ostrołęką — ani to Kurpie Białe, ani Zielone. Jej kostium jest z



Kurpie Białych, a zmęczonej tancerki — z Zielonych.

★
Na scenie polka siedlecka i znowu „Podlasie”, a wcześniej — kapela braci Trzpiłów z Mierzęczki. Jan Trzpił grał „Laure i Filona” na liście bzu i wzbudził zachwyt jurorów. Dostanie dwa tysiące nagrody w kategorii solistów instrumentalistów.

Dyrektor Jurczenia klepie mnie jowialnie po plecach, rozluźniony już, bez programów i znaczków. Pomówienia specjalistów od symfonia nie zgaszą jego szczerzego, szerokiego uśmiechu. Bo w końcu o co chodzi? Że jego syn prowadzi dyskotekę? Poprzedni dyskotekejski chlaj i wynosił do domu państwowy sprzęt. A syna dyrektor ma zawsze na oku. Tamci tylko chcą brać. Niech no przyjdą z pretensją, to im Jurczenia wyliczy wszystkie rozbite szyby i pisuary.

— Rzucam się teraz na folklor, redaktorze — mówi wskazując ręką korowód na scenie. — I, patrz pan, wyszło! — wykrzykuje triumfalnie. — A wiesz, redaktorze, ile się trzeba naje... przy takiej imprezie? No, ile?

GRZEGORZ
SKWIERCZYŃSKI



terpelacje" chcieli podejmować uchwały. Odnosiłem wrażenie, że nikt na dobrą sprawę nie wiedział, po co tam jest.

Stanisław Kossakowski należy do grupy najbardziej aktywnych radnych WRN-u. Zna na pamięć los wszystkich postulatów, które w imieniu wyborców przekazał władzom wojewódzkim. Uważa, że jego rola polega na dopilnowaniu, aby zostały właściwie zrealizowane. Mimo kilkumiesięcznych zaledwie doświadczeń wie już, że wymaga to konsekwencji, samozaparcia i uporu. Tymczasem Modzelewski całą swoją energię skierował na prywatną rozgrywkę: wygrzeć naczelnika. Nic dziwnego, że przegrał i odszedł niechlubnie.

— Czy to, co robił Karol Modzelewski, było jeszcze powodowane troską o społeczny interes, czy już zacietrzewieniem i warcholstwem? — zastanawia się Stanisław Kossakowski. Te mocne określenia przychodzą mu bez oporów od czasu, gdy dowiedział się, że Modzelewski „wziął w obronę” kilka osób z jego wsi, rzekomo gnębionych przez naczelnika.

— Chodziło o to, którego przeprowadzić rów odwadniający — wyjaśnia. — Naczelnik poszedł na rękę zainteresowanym i kazał go kopać wzdłuż granicy, a nie przez środek łąki. Niestety, oni uważają, że trasa przez całą wieś byłaby najlepsza. Modzelewski jest po ich stronie.

Tak się składa, że osoby zainteresowane rowem ciągle wzniciają w rodzinnej wsi Kossakowskiego konflikty. Co drugi gospodarz w Kossakach Nadbielnych był już zlewniarzem, a oni ciągle piszą skargi na zlewniarzy. Wywołują burdy i awantury. Smarują donosy na niewinnych ludzi. On, Kossakowski, czuje się bezradny wobec tego żywiołu. Ze wstydem przyznaje, że nie stać go nawet na apelowanie do rozsadku. Boi się zatargu i wściekania po sądach. A Modzelewski jest z nimi.

— Naczelnik też był na nich za słaby — konkluduje. — Za słaby i za dobry. No i trochę zbyt wolno podejmował decyzje.

Karol Modzelewski nie ukrywa, że z chwilą objęcia funkcji przewodniczącego GRN-u w Rutkach jego celem było pozabawienie Czesława Kurzyna stanowiska naczelnika. Już na pierwszej sesji zaatakował Kurzyna ogólnie i pryncypialnie: nie potrafi zarządzać gminą, ergo powinien ustąpić ze stanowiska. Gdy domagam się konkretów, Modzelewski wyciąga grubą notę, w którym przez wszystkie lata pracy w Radzie notował krytyczne wypowiedzi radnych. Teraz może służyć przykładami. Niejaki Tadeusz Dobkowski z Mężenina powiedział: „Naczelnik postawił warunek: „Dasz trzydzieści tysięcy, to otrzymasz ciągnik”. Odpowiedziałem: „Sam jestem dziadem, więc na dziadów nie będę robił”.

A znowu Tyborowski z Kałęczyna odkrył, że cegła z Pizsa gdzieś się ulatnia poza rozdzielnikiem. Zaś miody Urbański, mimo że nie jest radnym, specjalnie przyszedł na sesję, żeby opowiedzieć, jak to inspektor ds. budownictwa, Baranowski, podarł na nim koszulę, gdy w Urzędzie upomniął się o materiały budowlane.

Niezależnie od tych incydentalnych ekscesów — Kurzyna nie był, według Modzelewskiego, dobrym gospodarzem z przyczyn poważniejszych. Na przykład: sprzedał bezmyślnie prywatniarzowi budynek po byłej piekarni, zamiast adaptować go na mieszkania dla kadry; wydarł działkę koło ośrodka zdrowia i sprzedał ją człowiekowi, który właśnie wrócił z Ameryki, pozabawiając pracowników służby zdrowia ogródków; pozwolił, żeby prywatniarz bogacił się na handlu alkoholem (mimo iż w Komitecie były ustalenia, że to GS ma prowadzić sklep monopolowy, a nie agent „Ponalu”); i wreszcie spokojnie patrzył, jak mu obce firmy wywożą żwir sprząć nosa, podczas gdy miejscowi ludzie mordują się z powodu fatalnych dróg. Ten ostatni zarzut ma w ocenie Modzelewskiego największy ciężar gatunkowy. Stan dróg w gminie woła bowiem o pomoc do nieba. Na terenie Rutek znajdowały się spore pokłady kruszywa. Eksploatowały je przedsiębiorstwa drogowe. Wina Kurzyna polega, według Modzelewskiego na tym, że nie — postawił owym przedsiębiorstwom warunku: dosta-

niecie żwir w zamian za udział w budowie dróg na terenie gminy Rutki!

— Z upływem lat (objął stanowisko w roku 1972) przestał nawet udawać, że mu na Rutkach zależy, i czekał tylko, żeby o piętnastej włożyć coś do teczki i pojechać do domu pod Zambrowem. Zwracał po trzy miliony z nie wykorzystanego funduszu gminnego do województwa. Tymczasem rozpoczęcie budowy szkoły odwlekało się z roku na rok. Barak, w którym gnieździł się Urząd Gminy, niedługo zawalił się na głowy urzędnikom! Gdy wreszcie udało się nam załatwić tę szkołę, Egzekutywa musiała go zobowiązać do wywłaszczenia placu, bo nie można było rozpocząć budowy. Coś tam pokręcił z dokumentacją i Urzędu Gminy do dziś nie można rozpocząć.

W grudniu ubiegłego roku Modzelewski dowiedział się od wojewody łomżyńskiego, że Kurzyna odejdzie. Rzeczywiście, wkrótce naczelnik złożył na piśmie rezygnację, motywując ją złym stanem zdrowia (w czasie 12-letniego naczelnikowania w Rutkach miał kilka poważnych wypadków drogowych). Modzelewski zajął się szukaniem kandydatów na to stanowisko. Znalazł jednego, drugi zgłosił się sam. Obaj uzyskali placet wojewo-

na była dobrych kilka miesięcy. — Ni stąd, ni zowąd przeczytaliśmy w porządku obrad, że Kurzyna odchodzi i że mamy wybierać nowego naczelnika! Moim zdaniem, powinien wcześniej powiedzieć na sesji: „Słuchajcie, naczelnik odchodzi, szukajcie dobrych kandydatów”. A nie tak po cichu! Mamy już dość tego przywożenia ludzi w teczkach! Naczelnikiem powinien być ktoś stąd, kogo wszyscy znamy. Wykształcenie to nie wszystko. Czasem mniej wykształcony lepiej radzi niż magister!

Tadeusz Mączyński nie chce słyszeć o tym, że — zgodnie z ustawą — sprawa kandydatów leży w kompetencji Prezydium Rady.

— Ustawa ustawą, a my mamy inne zdanie!

Nie zmniejsza w jego oczach winy Modzelewskiego fakt, że przecież ostateczną decyzję podejmuje Rada w tajnym głosowaniu.

Również Tadeusz Święcicki ma za złe Modzelewskiemu, że tak sam się rozporządził w sprawie odejścia Kurzyna i kandydatów. Gdy zauważył, że sprawa była kilkakrotnie omawiana na posiedzeniach Prezydium, którego on jest członkiem (świadczą o tym protokoły), Święcicki płacze się w wyjaśnieniach. Owszem, niby była, a jakby nie była. Ktoś proponował, żeby popro-

— Zaraz — macha niecierpliwie ręką nagabywany i znów oddaje się rozpamiętywaniu okoliczności swojej porażki. Choć właściwie nie była to porażka. W półtora miesiąca po tym, co zaszło na sesji, Czesław Kurzyna odszedł jednak na rentę. Więc on, Modzelewski, może uznać, że osiągnął swój cel. A że przestał być przewodniczącym? To i lepiej, bo wreszcie będzie miał czas, żeby zająć się swoimi sprawami. Musi zbudować dom.

Rutki miały takiego naczelnika, na jakiego zasłużyły. Przecież tutaj nikomu nigdy nie zależało na tym, żeby coś zrobić! Mączyńskiemu, Święcickiemu i Smętkowi też nie zależało. Albo dyrektorowi Zarembie! Utracając każdego, kto przychodzi z zewnątrz, a jeszcze, nie daj Boże, z wyższym wykształceniem.

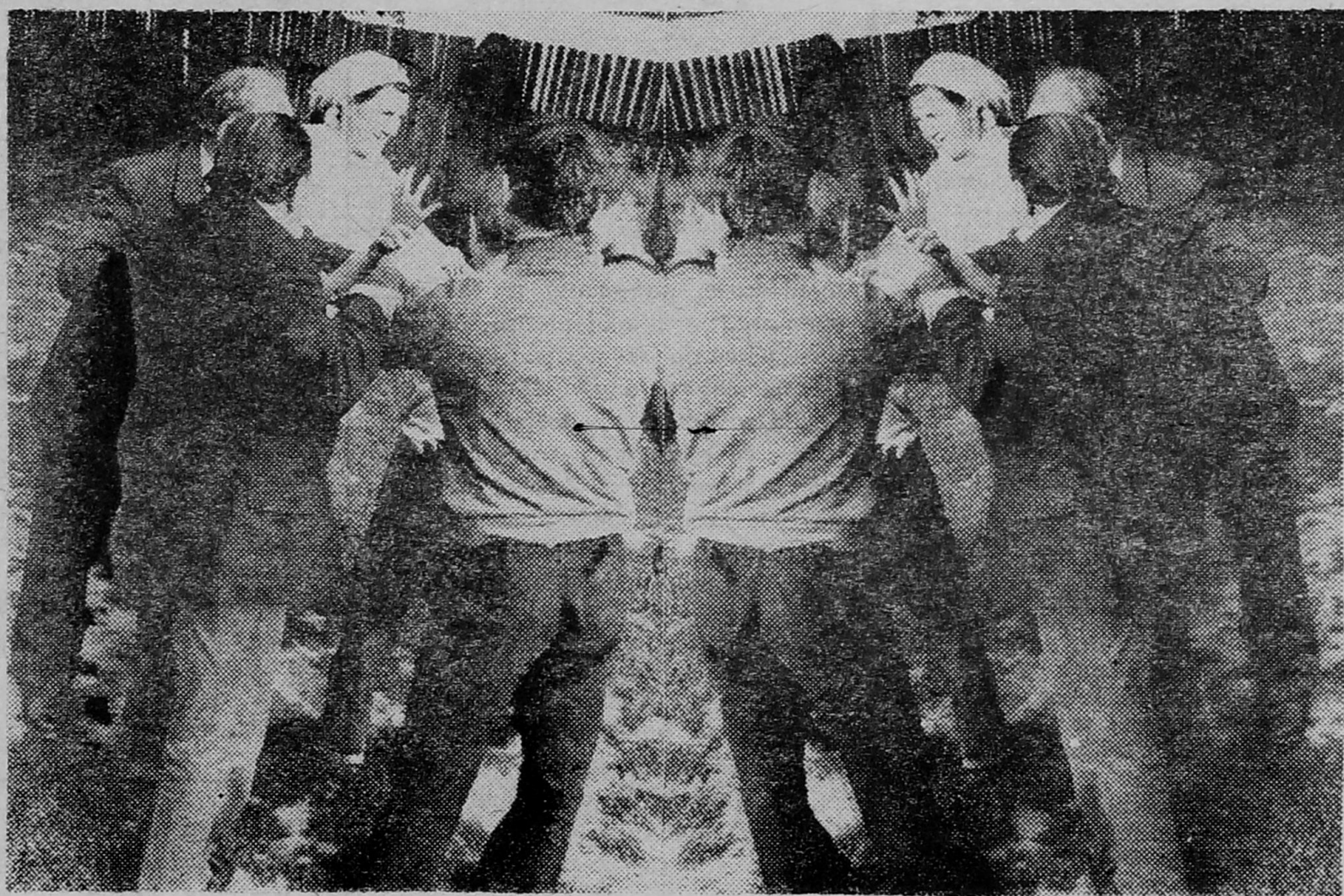
Modzelewski jest przekonany, że to, co go spotkało, zostało ukartowane przez dyrektora Smętka, a wykonane przez młodego Kossakowskiego, który jest narzędziem w jego ręce.

— Smętek to szara eminencja.

— Taki dyrektor po siedmiu klasach, co to go zaraz po wojnie ojciec Banacha do roboty w Banku przyjmował — uzupełnia wizerunek dyrektora Banku starsza pani.

— Przepraszam, nie po siedmiu klasach — prostuje syn. — Prze-

MARIA KACZYŃSKA Zomoch



dy i rekomendacje partyjne. Sesję Gminnej Rady zwołał na koniec marca br. W porządku dziennym umieścił zapis: „Pożegnanie naczelnika” i „Wybory nowego naczelnika”. Kazał kupić kwiaty. Wynajęte dzieci czekały w kuliarach na odpowiedni moment. Aliści obrót spraw zaskoczył go.

— Wstał Eugeniusz Pogorzelski z Plewek i w imieniu grupy ośmiu radnych zażądał zmiany porządku obrad — mówi Tadeusz Święcicki, członek Prezydium GRN-u i komendant posterunku MO w Rutkach. — Powiedział coś w tym stylu: czas skończyć z tą komedią. Rada to nie cyrk, a radni nie kukielki. Zaproponował, żeby punkty dotyczące naczelnika przełożyć na następną sesję, a w zamian dokonać zmiany w składzie Prezydium i wysłuchać wyjaśnień naczelnika. Radni zatwierdzili te zmiany. Karol nie reagował. Domyśliłem się, że się na niego szykują. Bałem się, że w tym zamieszaniu może dojść do odwołania całego Prezydium. Zapytałem, o co chodzi. Powiedzieli, że o przewodniczącego. Karol dalej nie reagował. Sam zarządził tajne głosowanie. Chyba był pewny poparcia. No i przegrał.

Czesław Kurzyna wycofał rezygnację, zaś Modzelewski opuścił sesję przed końcem.

— Powiedziałem mu: „Chciałeś postąpić z radnymi jak z gówniarzami, to radni postąpili z tobą jak z gówniarzem” — Tadeusz Mączyński, radny i dyrektor SKR-u, również nie może opanować emocji. Według niego, gówniarska zagrywka Modzelewskiego polegała na tym, że nieuczciwie, bez porozumienia z Radą, forsował swojego kandydata na wakata po Kurzynie. — Spadło to na nas, radnych, jak grom z jasnego nieba — kłamie z przekonaniem, gdyż sprawa kandydatów walkowa-

sić Kurzyna i porozmawiać. Modzelewski był przeciwny i do zaprosin nie doszło. Później wspominał o kandydatach. Ledwie to do nich dotarło, a już Modzelewski czytał im pismo od wojewody, że obaj zatwierdzeni. Jednego on, Święcicki, zna osobiście i nie ma o nim dobrego zdania; drugiego nie zna, bo choć podobno urodził się w Rutkach, mieszka pod Warszawą. Na dodatek to szczawik, więc nie wiadomo, czy w ogóle sobie poradzi. A ludzie jeszcze gadają, że Modzelewski specjalnie takiego młodego podsunął, żeby przez niego rzucić. Zwłaszcza że to syn dyrektorki szkoły w Modzelach Górkach, gdzie pracuje żona Karola Modzelewskiego.

Za każdym zdaniem moich rozmówców kryje się inny — im tylko znany — sens. Oddzielam ziarno od plew i dochodzę do wniosku, że ludziom na stanowiskach w Rutkach z jednej strony na rękę była nagonka Modzelewskiego na Kurzyna. Teraz nie szczędzą słów krytyki pod jego adresem, powtarzając za Modzelewskimi, że naczelnik nie w ciągu dwunastu lat dla gminy nie zrobił.

— Ja bym na jego miejscu czołgał się na kolanach u wojewody, a budowę nowego Urzędu Gminy bym załatwił! — powiedział Tadeusz Mączyński. Tadeusz Święcicki zaś nie omieszczał podkreślić, że tylko tę wiatę na przystanku autobusowym naczelnik postawił dla Rutek.

Gospodarstwo Karola Modzelewskiego nie blizszy w Modzelach Górkach. Panuje opinia, że jest nawet najgorsze we wsi. Rzeczywiście, rachityczne zabudowania nie świadczą dobrze o właścicielu dwudziestu hektarów. Ci, którzy mu to wytykają, trafiają celnie.

— Karolu, może byś pojechał przewrócić siano, bo zgnije — zrzędzi stara kobieta.

cięż razem ze Święcickim dokształcili się na przyspieszonych kursach! Nigdy nie mógł znieść wokół siebie ludzi lepszych, bardziej wykształconych, przedsiębiorczych.

Maria Banachowa jest dyrektorką Szkoły Podstawowej w Modzelach Górkach od kilku lat: — Pracowałam w Pruszkowie. Gdy zaczęłam nosić się z zamiarem odejścia na emeryturę, przyszli do mnie ludzie z trzech wsi i bardzo prosili, żebym przeszła tutaj. To są moje rodzinne strony. Zobowiązali się, że będą mi pomagać. Gdy objęłam stanowisko, budynek był w ruinie. Zaczęłam od przekształcenia szkoły z trzyklasowej na ośmioklasową. Ludzie dotrzymali słowa: dali deski, na majstra zarobiliśmy zabawami i jakoś szkołę doprowadziliśmy do porządku. Meble zdobyłam podstępem.

W ciągu tych kilku lat zdążyła też zorganizować mieszkańcom do budowy sklepu. Szkoła również na tym zyskała, bo wygospodarowali w nowym budynku jedną salę do nauki.

— Ludzie tu dobrzy i ofiarni — podkreśla Maria Banachowa. — Ale za Karolem by nie poszli — stwierdza z przekonaniem, gdy pytam, czy w społecznych przedsięwzięciach wspiera ją Modzelewski. — Co tu ukrywać: choć niby był tym działaczem, autorytetu i poszanowania nie zyskał. Może dlatego, że tak marnie u siebie się rządził?

Czesław Kurzyna przeszedł w maju na rentę i uprawia ogródek koło swego domu w Woli Zambrowskiej.

Jedyny błąd, do którego się przyznaje, to ten, że sprzedał Święcickiemu działkę w centrum Rutek — mówi tajemniczo i z niewzruszonym spokojem ignoruje dalsze moje pytania.



kontakty kontaktów

Jestem nauczycielką Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży. Dzieci z mojej klasy, w nagrodę za artystyczną działalność środowiskową, otrzymały od Komendy Straży Pożarnej w Piątnicy do swojej dyspozycji (nieodpłatnie) na jeden dzień autokar. Pomyślałam więc o wycieczce do Warszawy, której celem byłoby obejrzenie trójwymiarowego filmu w kinie „Oko”.

Aby zamówić przewodnika, zarezerwować bilety do kina i obiady, udałam się, w jak najlepszej wierze, do biura obsługi turystycznej „Biebrza”. Ale wielkie było moje zdziwienie, gdy tam zostałam wprost zakrzykana przez panią kierownik biura (nie raczyła podać nazwiska), że śmiem z czymś takim przychodzić. Dowiedziałam się, iż „Biebrza” nie załatwi tej sprawy, gdyż im się to nie opłaca.

Wtedy z bijącym sercem udałam się do sąsiedniej „Gromady”, gdzie prośba moja została życzliwie i przychylnie potraktowana przez pana Cwalinę, który nawet słowem nie wspominał o tym, czy załatwienie tej sprawy mu się opłaca, czy nie.

Pozostawiam panią kierownik biura „Biebrza” z refleksją: czy w ogóle opłaca się jej tam pracować?

JADWIGA MIERZEJEWSKA
Łomża

☆

W związku z listem czytelniczki zamieszczonym w „Kontaktach” („Kontakty” nr 21/85), dotyczącym utrudniania nauki pracowników ZOZ w Zambrowie, dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie informuje:

Przeprowadzone przez nas postępowanie wyjaśniające pozwala domyślać się, że sprawa dotyczy ob. Stanisławy Kamińskiej, zatrudnionej (od dnia 1983-06-10 do dnia 1984-03-30 na czas określony, a od dnia 1984-04-01 na czas nieokreślony) w charakterze salowej w Oddziale Ginekologiczno-Położniczym tutejszego szpitala.

Do naszego Zespołu przyszła ob. Stanisława Kamińska z Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, gdzie porzuciła pracę, uzyskawszy uprzednio wykształcenie zawodowe w Zasadniczej Szkole Włókienniczej.

Stanowczo i jednoznacznie stwierdzam, że ob. Kamińska nie mogła otrzymać ustnej zgody na dokończenie od dyrekcji ZOZ-u, ani też od innych osób uprawnionych do podejmowania decyzji w imieniu zakładu pracy, ponieważ z problemem tym się nigdy nie zwracała. Zawierając umowę o pracę informujemy zainteresowanych, że jest to praca w systemie zmianowym, a więc utrudniająca lub wręcz uniemożliwiająca dokończenie systemu wieczorowym. Gdyby zatem pracownica zgłosiła uprzednio chęć dalszego kształcenia, prawdopodobnie zrezygnowałaby z podjęcia tej pracy, wiedząc, iż nie możemy zapewnić jej ku temu odpowiednich warunków.

Pragnę podkreślić, że na stanowisku salowej wystarczające jest wykształcenie podstawowe i nie ma potrzeby, by pracownica posiadała inne wykształcenie w zakresie szkoły zawodowej, czy też średniej.

Końcowo stwierdzam, że sprawa podnoszenia kwalifikacji pracowników uregulowana jest uchwałą Rady Ministrów nr 263 z dnia 1982-12-23. Odnosnie pracowników podnoszących kwalifikacje bez skierowania nie nakłada ona na zakład pracy żadnych obowiązków, a jedynie mówi o ewentualnych udogodnieniach, które mogą być pracownikowi przyznane na zasadzie porozumienia stron.

To, że dotychczas pomagaliśmy obywatelce w kontynuowaniu nauki, świadczy o naszej dobrej woli i życzliwym do niej stosunku. Uważamy zatem, że zgłaszane przez pracownicę pretensje są nieprawdziwe i niesłuszne.

Lek. med. DANUTA GŁEBICZ-
-MACKIEWICZ
dyrektor ZOZ-u
w Zambrowie

KOLEGIUM DO SPRAW wykreślonych przy naczelniku miasta i gminy w Zambrowie po przeprowadzeniu w dniu 15.07.1983 r. rozprawy w postępowaniu zwykłym w sprawie Ob. Kotyńskiego Edwarda, obwinionego o to, że będąc kierownikiem masarni PSS w Zambrowie, produkuje kielbasę dodając mleka surowego odtłuszczonego, jako zamiennika białka mięsnego, uznaje obwinionego winnym popełnienia zarzuczonego mu czynu i...

— Mówilem i powtarzam: nie mnie to już nie obchodzi! — z naciskiem przerywa mi w kwietniu 1985 r. Józef Jabłoński, emeryt, były kierownik produkcji PSS „Społem” w Ostródzie. — Zarzuciłem! Współodpowiedzialność za losy, trele-mele. Wszystko zarzuciłem! Pięć lat majcher mi się w kieszeni otwierał w tej sprawie, ale teraz, jak pan się szanownie wyniesie,

pójdę do stolarni, potem na działkę. Spokojnie sobie postrugam, zapalę papierosa, pokopie.

— ...wymierza karę zasadniczą 10 000 (dziesięć tysięcy) złotych grzywny, dodatkową: podanie do wiadomości publicznej w zakładzie na naradzie pracowniczej. Koszty postępowania w wysokości 150 zł ponosi obwiniony. Uzasadnienie. Wydając orzeczenie wzięto pod uwagę, że obwiniony mimo wydanej przez Wojewódzki Zakład Weterynarii w Łomży, Oddział w Zambrowie decyzji z dn. 17.06.1983 r. o zakazie produkcji środka spożywczego, produkował kielbasę według własnego wynalazku.

— Kropka? To teraz pan słuchaj uważnie. Ja, mały człowiek z prowincji, oskarżam wielkich tego kraju, że główną metodą ich pracy jest spychotechnika.

✱

STYCZEŃ 1977. Komunikat GUS-u — wśród innych sukcesów ubiegłego roku — wybija dalszy wzrost spożycia mięsa. Sklepowe półki w pełni jeszcze potwierdzają wiarygodność liczb. Przeciwny zjadacz zwyczajnej nie wie jednak, że oto kilka miesięcy temu radykalnie zmieniły się receptury wszystkich przetworów mięsnych: zwiększyła się ilość „surowca uzupełniającego”, głównie kazeinianu sodu i białka sojowego. Białka nie mamy, musimy je więc importować. Pod koniec dekady, gdy o dewizy zaczęły już być znacznie trudniej, w olsztyńskiej Akademii Rolniczej rodzi się nowy substytut: białko teksturowane. Nie jest to jednak przysłowiowy strzał w dziesiątkę. Kłopotów dostarcza zwłaszcza konieczność przechowywania go w niskich temperaturach, do czego zakłady mięsne nie są przygotowane. Dochodzi do tego, że spod wytwórni białka w Dzierżutach codziennie wyrusza kilkanaście samochodów, by dowieźć je do każdej masarni. I wtedy w głowie Edwarda Kotyńskiego, kierownika malej rzeźni WSS „Społem” w Ostródzie, świta genialnie prosta myśl: skoro kazeinian sodu i białko teksturowane wytwarza się z mleka, dlaczego do produkcji kielbas nie zastosować mleka w naturalnej postaci?

— Pierwsze próby przeprowadziłyśmy, wspólnie z brygadziwą Stanisławem Użarskim i kierownikiem produkcji WSS, Józefem Jabło-

skim, 15 lipca 1979 roku. Szczegółowe badania w naszym laboratorium potwierdziły oczekiwania: wszystko jest w normie.

Podobną opinię, opartą na własnych analizach, wydała Weterynaryjna Inspekcja Sanitarna i Sanepid: „Przeprowadzone badania jakościowe wędlin z dodatkiem mleka zamiast uwodnionego kazeinianu sodu, wykazały stabilność cech organoleptycznych i fizykochemicznych zgodnie z obowiązującymi normami. Stwierdzono poprawę smakowości i wyglądu. W okresach gwarancyjnych dla poszczególnych rodzajów wędlin nie zachodziły niekorzystne zmiany”.

Rzecz stawała się niebagatelna: do produkcji kilograma kazeinianu sodu zużywa się około 40 litrów mleka; do 100 kilogramów wędlin dodaje się, zgodnie z normą, 2 ki-

logramy kazeinianu rozpuszczonego w 8 litrach wody lub dolarowe białko sojowe. Kotyński tymczasem zastosował 10 litrów mleka świeżego. W 1978 roku masarnie „Społem” tylko w Olsztyńskim zużyły 73,1 tony białka sojowego i 28,3 tony kazeinianu sodu. Na wyprodukowanie kazeinianu poszło więc prawie 850 tysięcy litrów mleka. W przypadku zastosowania metody Kotyńskiego — wystarczyłoby go zaledwie około 30 tysięcy.

Józef Jabłoński, wówczas jeszcze niepokorny i wtykający nos tam, gdzie coś się dzieje, siada i błyskawicznie sporządza wymowną tabelkę:

Rodzaj wędliny	oszczędność na 100 kg w ci
1. Kielbasa serwatka	— 515,25
2. Kielbasa parówkowa	— 414,60
3. Kielbasa śląska	— 328,20
4. Kielbasa toruńska	— 229,44
5. Kielbasa jatowcowa	— 328,20

ARGUMENTY są tak oczywiste, że w dziesięć dni po rozpoczęciu eksperymentu szefostwo Kotyńskiego występuje do Polskiego Komitetu Normalizacyjnego w Warszawie z prośbą o „wyznaczenie terminu dostarczenia próbek w celu przeprowadzenia degustacji i oceny”. Zespół Rolniczo-Zywnościowy Komitetu reaguje natychmiast i przesyła kserografię ich pisma Centrali Przemysłu Mięsnego.

— Sam już naprawdę nie wiem, kiedy zaczęły się schody — opowiada Kotyński. — W każdym razie wszystko nagle przestało się podobać i inspekcji weterynaryjnej, i Sanepidowi. Zakazali doświadczeń, nie przyjmowali próbek do badań, nacisnęli na Zakład Mięśny w Morlinach, by się odciał. Kolejne próby woziliśmy więc do Ośrodka Badań i Rozwoju Drobiarstwa w Poznaniu.

Poznań bada, wydaje dalsze pozytywne oceny. Centrala Mięśna mileży. W tej sytuacji ryzykują list do premiera Pieńkowskiego. Skutkuje. W parę dni później przychodzi bowiem pismo Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu: „Departament Techniki i Nauki Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, uprzejmie informuje, że nie ma przeszkód do wdrożenia proponowanego wniosku w małych zakładach, a szczegó-

nie zlokalizowanych w pobliżu zakładów mleczarskich. (...) W wyniku uzgodnień pomiędzy Centralą Przemysłu Mięsnego a CZSS „Społem” wydany zostanie odpowiedni przepis (podkr. autora) uprawniający do podjęcia omawianej produkcji. Stosowanie mleka w przetwórstwie mięsnym nie jest sprawą nową, w wielu krajach, np. w Związku Radzieckim, jest ono rozpowszechnione od wielu lat”.

Osiem dni później odzywa się również Centrala Przemysłu Mięsnego: „CPM nie stawia sprzeciwu odnośnie stosowania przez małe zakłady spółdzielcze, w sąsiedztwie zakładów mleczarskich, w produkcji kielbas, mleka odtłuszczonego”.

— W papierkach potoczyło się gładko — zżyma się, jeszcze dziś „obojętny”, emeryt Jabłoński. — Tyle że można je było sobie powiesić na gwoździu. Potrzebowaliśmy nie „uprzejmej informacji” i łaskawego przyzwolenia, ale konkretnego przepisu, pozwalającego



ruszyć z produkcją. W końcu premier przestał być premierem i wszystko wróciło do normy.

ROK 1981 MIJA Kotyńskiemu i Jabłońskiemu na tzw. docieraniu, czyli deptaniu do każdego, kto mógłby mieć jakikolwiek wpływ na dalszy los pomysłu. Początek nowego witają jednak z nadzieją: przez komisarzy w Olśztynie zainteresował się nimi Główny Kwatermistrz WP. Jednakże — poproszone przez niego o ponowne rozpatrzenie możliwości zastosowania ostrodkowej koncepcji — Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, wraz ze zmianą nazwy, zmienia również stanowisko: stosowanie mleka do produkcji kielbas nie jest możliwe ze względu na niską jakość bakteriologiczną... mleka w Polsce. Podpisuje się pod tym profesor.

Rozgoryczony Jabłoński, już na emeryturze, zaczyna mówić bez zbędnej dyplomacji, co myśli: „Uważam — pisze do kwatermistrza — że cała niechęć wynika tylko z

tego, że tak ważną sprawą zajęli się ludzie pracujący w małej masarni prowincjonalnego miasteczka, bez tytułów naukowych”. Nie może pojąć, dlaczego Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego najpierw prosi ich o komisyjne wyprodukowanie próbek, po czym nie udostępnia im wyników badań. Pyta: dlaczego mleko, skoro jest skażone, sprzedaje się w sklepach; dlaczego Departament Techniki i Nauki Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu, wiedząc, iż mleko w produkcji kielbasy stosuje się w ZSRR od lat, nie szukał podobnych rozwiązań w naszym kraju, lecz za ciężkie pieniądze sprowadzał białko sojowe.

Jest już jednak rok 1982. Polski Komitet Normalizacyjny zatwierdza nowe, ograniczające stosowanie kazeinianu do czterech tylko gatunków wędlin, receptury. Ani słowem nie wspomina o mleku i nadal nie wiadomo, kto powinien wydać wreszcie „odpowiedni przepis”. W dodatku w listopadzie otrzymują opinię Departamentu Inspekcji Sa-

gazowanych. Pięć procent oszczędności w skali kraju! Przebijali się siedem lat. Jeżeli ma pan jednak ochotę na gorącą parówkę z mlekiem zamiast kazeinianu sodu, proszę pojechać do Gorzowa.

*

Czesław Stańczyk, dyrektor Zakładów Mięśnych w Gorzowie, pierwszy raz zetknął się z Kotyńskim w marcu 1984 r. na branżowym seminarium w Puławach. Pogadali sobie jak Polak z Polakiem i już 3 maja dziewięciosobowa komisja dokonała pierwszej w Gorzowie degustacji parówek z mlekiem.

— Wyniki, potwierdzone przez inspekcję sanitarną, przekazał mi Instytutowi Przemysłu Mięsnego. Nie powiedział „nie”, więc w lipcu ruszyliśmy z normalną produkcją i do dziś nie mieliśmy żadnej przykrych wpadki. To zresztą piekielnie prosta sprawa: żadnych zmian technologicznych, żadnych dodatkowych inwestycji.

spiećcia



9

KONTAKTY
1985-06-30

Targowica być musi — orzekli rolnicy i postawili na swoim, organizując ją na rozwidleniu dróg w Zarebach Kościelnych, tuż obok kuźni, zaledwie dwieście metrów od Urzędu Gminy. W dni targowe autobusy przeciskają się przez płataninę furmanek po kilkadziesiąt minut. Władza dostrzega balagan i natychmiast po zakończeniu handlowych igrców wysłannik Urzędu nakazuje — pod groźbą grzywny — sprzątać pozostawione śmieci. Bogu ducha winnemu kowalowi i jego sąsiadom. Tak to modyfikuje się przysłowia: Cygan zawinił, a pomocnik Cygana wiesza kowala.

*

Jednym z prezentów Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Dzień Dziecka miało być nawiezenie piasku do piaskownicy-bajora i naprawienie ażurowego daszku nad wejściem do mini-żłobka przy ul. Słowackiego. Darczyńca doszedł jednak do wniosku, że dzieci trza hartować, i zanim w Łomży powstanie basen, niech nauczą się tańczyć w błotku. Może zostaną filantropami?

*

Spółecznie ważną i niezbędną, wręcz priorytetową inwestycją, jest budowa Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Co pewien czas poświęca się jej narady i posiedzenia, ale od trzech miesięcy żaden z nich. Przedstawiciel nie znalazł czasu, by zapoznać się ze stanem robót na miejscu. Są różne priorytety, odwiedzin — też.

*

Wpis pracownika Wydziału Handlu UW w Łomży w książce sklepu nr 22: „Podczas kontroli nie stwierdzono”. Nie oglądając sklepu ani kontroli możemy stwierdzić: „nie” czytaj „pie”.

*

Z okazji Łomżyńskich Dni Sportu „Kurier Podlaski” obliczył, że wzięło w nich udział 30 tysięcy ludzi, „Gazeta Współczesna” natomiast — że 200 tysięcy. Tu i ówdzie nie tylko drgnęło, ale stoi jak drut!

*

Na zakończenie wizyty delegacji RW PRON z Łomży w Widlinie podpisany został protokół o współpracy. Wprawdzie w dwóch egzemplarzach, ale po bułgarsku. Jako że w Łomży trudno znaleźć osobnika władającego tym językiem, szczegółów umowy są dla Biura RW tajemnicą. Grunt, by były realizowane.

*

Piekarze „spółemowskich” piekarń w Łomży z nastaniem upałów (przy piecach dochodzi do 40–60 stopni!) otrzymują, jak każdy inny pracownik, którego przysługuje „picie”, po dwie butelki napojów chłodzących na twarz. „Spółem” ma własną dużą rozlewnię wód gazowych, ale nie chce słyszeć o wyjątkach, bo ma być sprawiedliwie, czyli po równo. Kundle i inną swatość coraz częściej wypiera pies ogrodnika: sam nie zje, drugiemu nie da.

*

W sklepie spożywczym w Zbrzeźnicy od dwóch tygodni nie ma wagi. Na dokładkę nikt nie wie, kiedy znowu stanie na ladzie. Gdy ktoś posiedzi?



RIGO MAJCHRA



nitarniej Instytutu Żywności i Żywności Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, która zupełnie podważa w nich wiarę w autorytety i dokonanie jednoznacznych ustaleń: „Instytut Żywności i Żywności informuje, że nie widzi istotnych przeciwwskazań dla stosowania płynnego odtuszczonego mleka w miejsce kazeinianu sodu czy preparatów sojowych przy zachowaniu przy produkcji kielbas pozostałych parametrów zgodnie z normą. Mleko płynne może być stosowane głównie do wędlin nietrwałych, przeznaczonych do szybkiego spożycia”. Podpisał doktor nauk medycznych.

— Dalsze prywatne angażowanie uczonych w piśmie nie miało sensu — uważa Kotyński. — Moglibyśmy w ten sposób co najwyżej uzyskać jeszcze z pięć opinii na „tak” i tyleż samo na „nie”.

— Calej tej historii nie można nazwać inaczej niż wzorcową spychochoteknię — sumuje Jabłoński. — Przecież jednego lub drugiego ministra stać na to, by w ważnej dla gospodarki sprawie powołać kilku niezależnych ekspertów, dokonać błyskawicznych badań i wydać taką lub inną, ale jednoznaczną, decyzję. Woleli jednak pisać odpowiedzi, zlecać lub zalecać, oprzeć się na domysłach, a nie badaniach. Tak było z zarzutem, że nasze mleko natychmiast przecież skwaśnieje. Przeprowadziliśmy wobec tego próby z mlekiem zsiadłym i okazało się, że sprawy nie ma.

Kotyński jednak nie rezygnuje. Gdy w 1983 r. znalazł się w Zambrowie, podparł się ostatnią opinią Instytutu Żywności oraz komunikatem nr 3 CZSS, zalecającym „aktywizowanie w zakładach masarskich spółdzielczości spożywców” produkcji kielbas z dodatkiem... mleka, i zaryzykował jeszcze raz. Wtedy właśnie dosięgło go karzące ramię sprawiedliwości przy naczelniku miasta i gminy.

*

Próbował pan jego wędlin? Ja próbowałem. Są doskonałe. Ale co z tego — bezradnie uśmiecha się Czesław Cwyl, główny specjalista ds. racjonalizacji i wdrożeń CZSS „Społem” w Warszawie.

Po kilkunastu latach pracy w postępie jedno wie na pewno: wokół każdej nowej myśli natychmiast zaczynają krążyć — niczym ómy — urażone ambicje, zawiści, układy. Ważne jest nie tylko „co”, ale zbyt często — „kto”. I mentalność: „Są naukowcy?” „Są!” „Myślą?” „Myślą!” „I wymyślił?” „Nie!” „Więc co może wymyślić jakiś tam kierowniczy?”

— Kilka lat temu — wspomina analogię — mali ludzie wpadli na pomysł wykorzystania procesu inwersji cukru w produkcji wód

Jeszcze prostszy jest rachunek: zastosowanie mleka w miejsce kazeinianu z wodą zmniejszyło w Gorzowie koszt produkcji o 4500 złotych na tonie. Od lipca 1984 r. Zakłady wyprodukowały 180 ton parówkowej. Wystarczy pomnożyć obie liczby, dodać oszczędności uzyskane w czasie, gdy robili mortadellę, a suma nabierze całkiem przyzwoitej krągłości.

W grudniu 1984 r. dyrektor Stańczyk wystosował (na własną rękę) informację o wdrożonej przez siebie racjonalizacji do wszystkich okręgowych przedsiębiorstw przemysłu mięsnego i większych zakładów. Odezwał się jeden i na razie poprzestał na zaspokojeniu ciekawości. Żeby było pikantniej, sam Kotyński, wobec nadal obowiązującego zakazu Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej w Łomży, produkuje w kierowanej przez siebie masarni tradycyjnie.

— Można walczyć — odpowiada sentencjonalnie Tadeusz Sliwiński, prezes PSS-u w Zambrowie, gdy dziwi mu brak wsparcia dla podwładnego — i można oberwać. Jak Kotyński.

— Przyjdzie zarządzenie, będziemy robić — ze stoickim spokojem przyjmuje moje rewelacje z Gorzowa Zdzisław Tyborowski, kierownik masarni w Łomży. — Są władze, niech myślą. My jesteśmy od roboty.

*

Przypadek sprawia, że w marcu 1985 r. w Wydziale Spraw Społeczno-Administracyjnych UMG w Zambrowie nad teczką z aktami Kotyńskiego raz jeszcze — wraz ze mną — zasiada członek składu orzekającego pierwszej instancji, Wacław-Perkowski, i przewodniczący drugiej, mgr Alfred Filipkowski z Łomży.

— Przyznam, że tzw. okoliczności zupełnie nas w tej sprawie nie interesowały — wspomina Perkowski. — Na pytanie, czy Kotyński złamał przepisy prawa, każdy z nas z czystym sumieniem mógł odpowiedzieć: tak: A prawo jest prawem.

— Dla mnie aspekt społeczny od początku wydawał się jednak nie do odrzucenia. Kotyński starał się zrobić coś więcej niż to, za co może spokojnie brać pieniądze. Dorobił się na tym tylko kłopotów. Dlatego, uznając go winnym, bo prawo jednak złamał — podtrzymuję swoje stanowisko sprzed półtora roku Filipkowski — odstąpiłmy jednocześnie od wymierzenia kary.

Pół godziny później — bogatsi o szczegóły losów „surowca uzupełniającego” — wszyscy trzej mamy to samo pytanie: czy winny jest tylko Kotyński?

Jubileusze żywią się wspomnieniami, niewątpliwie. Mimo to bez entuzjazmu wystuchalam propozycji napisania o tworzeniu się „Kontaktów”. Nie dojrzałam jeszcze (w moim odczuciu) do publicznego pamiętnikarstwa, na upiór intymnego na dodatek, i zdecydowanie chętniej pogwarzyłabym o tamtych czasach z kolegami, przy kieliszku szampa. Skoro jednak szef zobowiązał samego siebie do napisania — niekoniecznie poważnie — o poważnych aspektach tworzenia pisma, a mnie pozwolił poplotkować, nawet o nim, poczułam temat pod piórem.

Wydało mi się, że red. Zagórski formował swój zespół dość przypadkowo, czego ja, której życiem kierują przypadki właśnie, nie mogłam mieć za złe. Naprawdę starannie i z rozmysłem dobierał tylko swego zastępcę i sekretarza. Mieli mieć inne predyspozycje, charakter i umiejętności, by się nawzajem uzupełniać. Najgorzej wypadło jednak dopasowywanie się charakterów. Między klitkami, szumnie zwanymi gabinetami, fruwały czasem słowniki ortograficzne i równie ciężkie gatunkowo „komplementy”. Na szczęście, nie były to najczystsze spiecia. Zdecydowanie zdominowało je zgodne szukanie wojewódzkich „Spieć”, które od pierwszego numeru do dziś mają swą stałą szpalte.

W konkursie maszynistek zwyciężyły dwie panie: jedna za umiejętność, druga za urodę (jury było męskie). Czasowi oparły się umiejętności.

Trudniej było z dziennikarzami. Nawet debutanci woleli, i nadal z reguły wolą, zacząć się w warszawskiej prasie, choćby mieli prowadzić tam jedynie kronikę wypadków drogowych, niż „iść na prowincję”.

Wraz z kolegą z roku z poma-gisterskiego studium dziennikarskiego, Alkiem Wroniszewskim, Łomżę oraz szefa zobaczyliśmy po raz pierwszy w maju, w okolicznościach świątecznych, tzn. w imieniny Stanisława i podczas Święta Kultury Staropolskiej i IV Ogólnopolskich Konfrontacji Studentów Szkół Artystycznych. Większość imprez rozgrywała się na ulicach miasta, wzbudzając emocje i kontrowersje. Te ostatnie znalazły odbicie w pierwszym numerze pisma — Jan Kulka zamieścił tekst zatytułowany „Proszę zupę z krzesłem, czyli sztuka niezupełnie potrzeb-

na”, a Alek Wroniszewski — „Skrzydlate jajo nad Łomżą”. A skoro już o pierwszym numerze mowa, muszę wyznać, że rodził się on w euforii, lecz z perypetiami. Przede wszystkim nie miał kto go wypełnić. Trójka szefostwa dysponowała głównie dwójką „poddanych”, tzn. Lechem Gizelem i Wiesławem Kotowskim, gdyż Słazkiem Zielińskim opiekowało się jeszcze wojsko, a Alka i mnie pochłaniała sesja egzaminacyjna. Jed-

DANUTA WRONISZEWSKA

WIECEJ DYMU

nak między jedną a drugą próbą sił z docentem czy profesorem odwiedziłam zamieszkałych w Warszawie łomżan, z czego zrodziły się dwukolumnowe „Sentymenty łomżyńskie”. Następne dwie kolumny, z przyjazni do szefostwa, zapisał Klemens Krzyżagórski rozmową z Włodzimierzem Sokorskim. Białostoccy koledzy wypisali na półtoręj stronie „Kontrol kompleksową” i jeszcze starczyło im oddechu na „szesnastkę”.

Już wtedy rozpoczęła się tradycja protestów lub grymaszenia nie-licznych podwładnych w stosunku do pomysłów szefa. Czasem wynikały one z naszego lenistwa, ale nie najczęściej. Chociaż realizowaliśmy np. pomysł odwiedzin u tzw. przeciętnych rodzin p.h. „Co u państwa słychać?”, nie podobał się on nam zdecydowanie. Umarł zresztą śmiercią naturalną. Pierwszą wizytę złożyliśmy z Alkiem u skromnej rodziny emerytów w Nowogrodzie, a tekst nosił tytuł „U nas cicho”. Niespodziewanie były zastrzeżenia: „Czyżby w innych rodzinach było niespokojnie?” No cóż, czuło się już pomruki nadchodzącej sierpniowej burzy.

Nie ustąpiliśmy natomiast w sprawie okładki. Naczelny upierał się przy zdjęciu rodzącej krowy. Tworzenie pisma kosztowało go nie-mało sił i kojarzyło mu się z trudami rodzenia. A że województwo rolnicze... Gabor jako autor zdjęcia nie był przeciwny pomysłowi, sekretarz redakcji Marek Rosiński też nie, gdyż była to jego znajoma krowa. Szef dał się w końcu przekonać i krowa z Trzciannego rodzila w kilku odślonach na całej

czternastej kolumnie. Jednak i tam została zauważona. Wielu czytelników fotoreportaż zbulwersował, niektórzy nawet przykleili nam za to etykietkę pisma porno.

Największą „wpadkę” wyszykował jednak Leszek Gizebach, „paląc” czołwówkowy temat: „Łomżyńskie — pięć lat po reformie”. W ostatniej chwili uratował „Kontakty”, zadowolony w Łomży od trzech lat, dziennikarz „Gazety Współczesnej” — Jurek Brodziuk.

Za jego „Balladę bez okłasków” naprawdę należały mu się okłaski.

Z konieczności do pisania zaprzęgało się czasem całe kierownictwo. Nie tylko dziennikarskie zresztą. Kierownik administracyjny, Stanisław Tomaszek, z kibica musiał się przekwalifikować na sportowego sprawozdawcę. A gdy czasem zaczynał snuć swoje gawędy, zastępczyni naczelnej, Stefania Henczelowa, przerywała mu zdecydowanie: „Co ma pan nam tu opowiadać, niech pan opisz”. A że jeszcze się chyba nie zdarzyło, by Stefania zapomniała lub nie potrafiła wyegzekwować od kogoś tego, co choćby półgębkiem obiecywał napisać...

Na szczęście, od początku pismo miało wielu przyjaciół i sympatyków. Przez pomieszczenie redakcyjne przewijało się wówczas mnóstwo ludzi, choć lokal do najbardziej reprezentacyjnych gmachów województwa z pewnością nie należał. Gnieździł się w tzw. stajniach biskupa, na zapleczu WDK. Był może niegdyś demony zła przypuszczają stąd jakieś ataki, lecz np. popłoch, z jakim jedna z nocnych dozorczyń opuszczała redakcję krzyżując, że opanowały ją siły nieczyste, był z naukowego punktu widzenia nieuzasadniony. Po prostu włączył się teleks, a że pani nigdy nie widziała, by maszyna sama pisała, podejrzewała diabelskie sztuczki. Prostuję więc: to nie w redakcji straszło, choć czasem próbowano straszyć redakcję.

Z pewnością jednak nie baliśmy się żadnego diabła, a jeśli nawet przez parę miesięcy obojętnie strzegaliśmy redakcyjnego budynku za-

równy w dzień, jak i w nocy, to jedynie z życiowej konieczności. Mieszkania otrzymywaliśmy wprawdzie natychmiast, lecz naturalnie nie przed ich wybudowaniem. Czas jakiś musieliśmy więc mieszkać w stajniach, gdzie o komforcie nie było mowy. Zamiast toalety — drewniana wygódka na zewnątrz, typ półwiejski. Ponadto brakowało miejsca i czasu na spanie. Rozpoznanie terenu i siebie nawzajem, dyskusje, wizyty, pisanie wreszcie, to wszystko powodowało, że zarywaliśmy noce i niechętnym okiem witaliśmy — zawsze zbyt wcześnie — ranki.

Dyscyplinował nas jednak wy-trwałe Jan Kulka, ówczesny współ-pracownik, który zjawiał się kwadrans przed ósmą i głośno wyrażał swe niezadowolenie, gdy w powietrzu zamiast aromatu świeżo parzonej kawy unosił się zapach pasty do zębów. Również innym gościom zdarzało się zaskakiwać nas przy porannych ablucjach pod jedynym kranem w korytarzu. Obok kranu stała kuchenka gazowa i stolik do przyrządzania śniadań i kolacji.

Zdarzały się dni obfitości, gdy miły starszy „po znajomości” przywoził nam ze wsi rąbanke, którą wspólnie kupowaliśmy i rąba-liliśmy w sekretariacie na drobniejsze kawałki. Dopiero parę tygodni temu dowiedziałam się, że było to mięso kupowane w taniej jatce... Jak widać różnie z tymi przyjaciółmi bywało. Wokół niektórych narosły różne mity. Jeszcze jeden z nich zdementuję: nie jest prawdą, jakoby Jan Kulka — chcąc radykalnie przyspieszyć poprawę naszych warunków bytowania — próbował sfajczyć redakcyjną budę. Doprawdy więcej w tej plocie było dymu niż ognia. Po prostu pan Janek, dyskutując z Markiem Rosińskim o poezji, w rozdrażnieniu (do którego miał, zresztą, prawo, bo Marek znał się na wierszach jak kogut na gwiazdach) cisnął papierosa zamiast do popielniczki w Markowe papierzyska.

Problem niewystarczającej liczby legowisk w redakcji szybko rozwiązały wyjazdy w teren. Lato 80 roku sprawiło, że tematów nie trzeba było wydumywać w redakcji, rodziły się same. Ale na tym przerwać muszę wspomnienia. Nie po raz pierwszy wyczerpałam objętość zamiast tematu. Obiecuję jednak ciąg dalszy przy następnym jubileuszu.

kanal

Różnica między piramidą Cheopsa a kanałem ciepłowniczym przy ul. Słowackiego w Łomży uświadamia mi, jak daleko odbiegliśmy od ideału pracy heroicznej. Tam niebotyczna góra kamiennych bloków i setki budowniczych, padłych na stanowisku robotycznym pod bezlitosnym słońcem pu-

styni, tu — dwieście metrów zarzewiałej rury, trochę betonu i kilkusobowa brygada WPEC-u, mogąca do woli gasić pragnienie piwem z pobliskiego „blaszaka”. Różnica zaiste piramidalna — co do czasu, miejsca i wielkości przerobu.

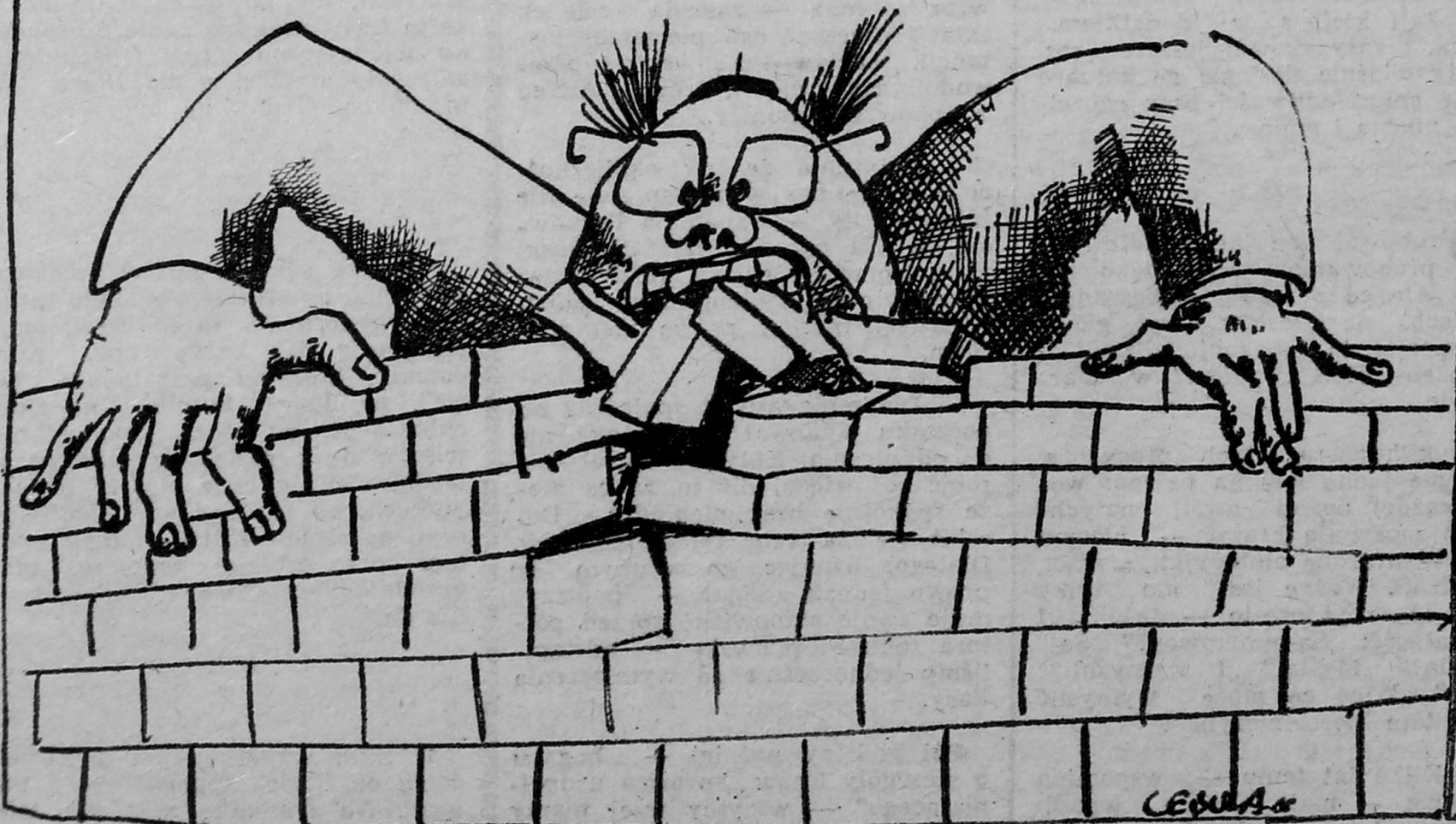
W tym stanie rzeczy apel „Trybuny Ludu” o podjęcie socjalistycznego współzawodnictwa pracy zdawać się może głosem wołającego na puszczy, ale jest to przecież głos sprawiedliwy. Dołączają doń pośrednio nasi czytelnicy, oburzeni ślamazarnością i piwożłóstwem brygady z kanału przy Słowackie-

go. Tęsknota do ideału każe mi wierzyć, że kiedy głosy te zabrzmią wreszcie śmiałym i zgodnym chórem, praca znowu nabierze szlachetności i siły człowieka z marmuru. Wierzę więc w szansę skrócenia piramidalnego dystansu, w odrodzenie i awans pracy z przekleństwa za grzech pierworodny na jedyną przesłankę wolności. Szansa taka istnieje, dopóki twórczego wysiłku mas nie zastąpią bezduszne automaty.

Szansą wydaje się być sam kanał. Tak chce dialektyka ze swoim niepojętym a słusznym pra-

wem negacji negacji. Obserwując ową nieszczęsną brygadę zauważyłem, że robotnicy noszą na drążkach betonowe elementy, które, zdawałoby się, powinien przenosić dźwig. Okazało się to tylko z pozoru absurdalne. Wyjaśnili mi, że w ten sposób oszczędzają: zamiast „ruski rok” czekać na dźwig, sami wykonują jego pracę, która jest tańsza od pracy maszyny; różnicę otrzymują przy wypłacie tytułem oszczędności. Jest też szybsza niż praca nie istniejącej maszyny, skończą ją zatem przed terminem. A zamiast czekać na trzewiki robocze — wchodzą do kanału w adidasach, i jest to postawa, którą należy wskazywać chłopom, wyrzekającym na brak gumowców.

Gdybyż jeszcze umieli obejść się bez cementu! Gdybyż, zamiast wykrecać się nierytmicznością dostaw za-prawy i siedzieć przy piwie na dnie kanału, zechcieli w czynie społecznym zorganizować punkt skupu opakowań szklanych albo zająć się rozwiązaniem kwadratury krążka papieru toaletowego! Gdybyż umieli samokrytycznie spojrzeć na własne nierówność, zamiast wymyślać takie oto malkontenckie i balamutne powiedzonka: „Oni udają, że nam placą, my udajemy, że pracujemy”. Jakże pogarda dla własnej pracy kryje się w — wymyślonym przez im podobnych — epitecie: „fabryka kurzu”. Gdy przed świętem państwowym taki jeden maluje łańcuch na białoczerwono, to pięciu się temu przygląda i pstryka pety na dywan trawnika. A przecież gdyby tych pięciu chwyciło za pędzel, dziesięciu innych dziarsko ujęło kilofy, stu — kielnie, łopaty i młoty, powstałby łańcuch ludzi dobrej woli, spajający w jedno idee i praktykę społeczną. A przeciwnicy reformy gospodarczej i każda inna opozycja pękłaby z zawiesi, widząc jak z kanału wyrasta piramida.

GRZEGORZ
SKWIERCZYŃSKI

Rys. Henryka Cebuli

„Słowa drukowane są zwierciadłem czasu
Trwalsze od granitu, szanujmy więc prasę”

Może nie wszyscy zgodzą się z moją oceną wydarzenia, jakim było ukazanie się przed pięć laty pierwszego numeru „Kontaktów”, ale sądzę, że pismo to jest już częścią składową województwa i bez niego trudno byłoby stworzyć prawidłowy obraz Łomżyńskiego, tak w oczach jego mieszkańców, jak i całej Polski.

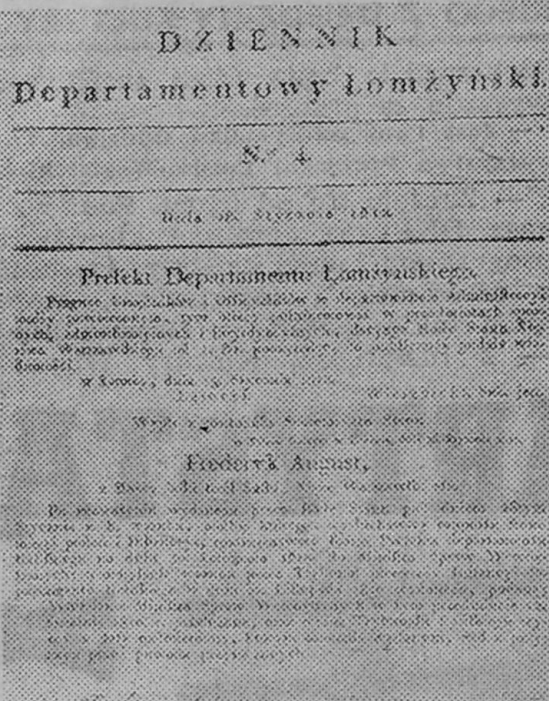
Tygodnik w minionym okresie tworzył więzy przynależności społecznej do jednej grupy zamkniętej granicami województwa. Był to trudny problem integracji na terenach działania „udzielnych” powiatów, rywalizujących kiedyś ze sobą, nie zawsze akceptujących Łomżę jako miasto wojewódzkie, rządzących się w miarę samodzielnie przez „swolich”. Rolę „Kontaktów” w tej integracji oceniam bardzo wysoko.

Jakże często właściwą ocenę współczesnych osiągnąć w wielu dziedzinach życia — w oświacie, kulturze, opiece zdrowotnej czy w świadczeniu usług przez handel i rzemiosło, utrudnia brak znajomości przeszłości. Toteż dla większej dumy „urodzonych w Łomży” przypomnę tylko, że miasto to prawie do końca XVIII wieku było siedzibą władz Ziemi Łomżyńskiej, obejmującej kiedyś powiaty: ostrołęcki, kolneński, zambrowski i — naturalnie — łomżyński. W dobie Księstwa Warszawskiego Łomża była stolicą departamentu, którego powierzchnia była trzykrotnie większa od obecnego województwa, zaś w latach 1866—1914, a więc prawie przez pół wieku — miastem gubernialnym. (Gubernia łomżyńska terytorialnie była dwukrotnie większa od dzisiejszego obszaru województwa, obejmując prawie całe województwo ostrołęckie, część ciechanowskiego i białostockiego). Pierwsza wojna światowa, utworzenie województwa białostockiego, do którego została włączona Ziemia Łomżyńska (przed wybuchem II wojny światowej część Łomżyńskiego przyporządkowano do województwa warszawskiego), wielkie zniszczenie w czasie drugiej wojny światowej, brak wielkiego przemysłu, spowodowały zahamowania rozwoju miasta i okolic. Miasteczka łomżyńskie w tym czasie to kilku- lub kilkunastotysięczne skupiska miejskie, to przede wszystkim małe centra usługowe dla liczniejszej społeczności wiejskiej. W okresie ostatniego dziesięciolecia zrobiono dużo na tej niedbanej „wsi białostockiej”, jak nazywano Łomżyńskie, o czym w przyszłości na pewno napiszą historycy.

Sądzę, że okazja jest dobra, by przypomnieć pierwsze pismo redagowane i — co ważniejsze — drukowane w Łomży. W 1812 r. w drukarni Lenteckiego, notabene członka łomżyńskiej loży masonskiej, w „mieście departamentowym” ujrzał światło dzienne „Dziennik Departamentowy Łomżyński”. Drukowany był na papierze czerpanym, z papieru, która również znajdowała się w Łomżyńskim, w Dzierżbi. Dziennik ten, wydawany tylko w 1812 r., miał 50 numerów. Na jego łamach ukazywały się zarządzenia króla, administracji centralnej, a także zarządzenia prefekta departamentu — Jana Lasockiego. Poza wytycznymi ówczesnej administracji publikowane były artykuły dotyczące wydarzeń związanych z wojnami napoleońskimi, notatki o grasujących epidemiach cholery, ospy i chorób bydła, a także listy gończe za pospolicymi zbrodniarzami.

Już wówczas doceniano rolę prasy jako środka propagandowego. Tekst ogłoszenia zamieszczonego w jednym z numerów „Dziennika”, przybliży czytelnikom epokę, a przede wszystkim obraz ówczesnej Łomży:

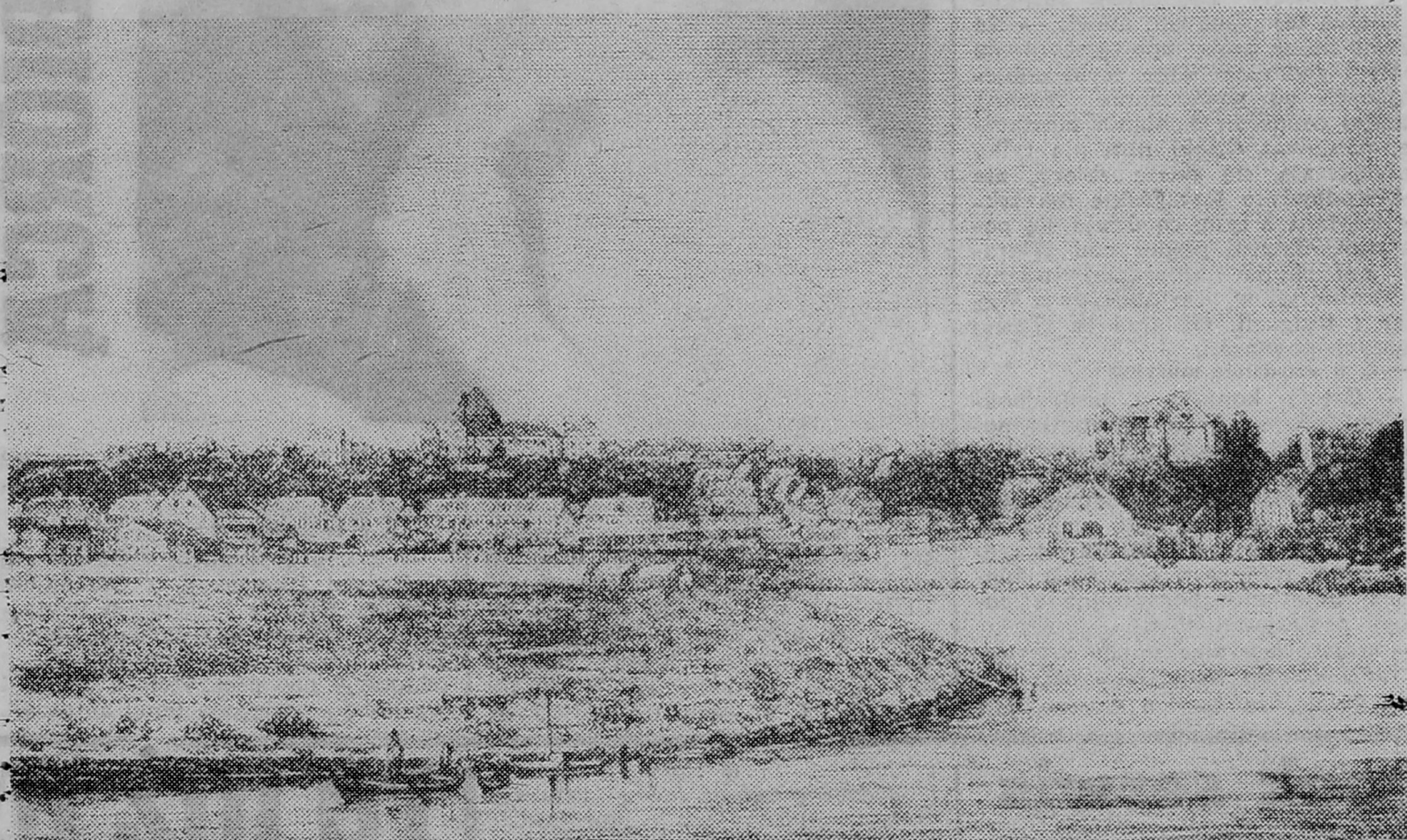
„Prześwietnej Publiczności ma honor niżej podpisany najuprzejmiej donieść, iż dla wygody przybywających do miasta tutejszego departamentowego podróżnych, mających interesa w Magistraturach Rządowych założyłem Oberżę, w której starałem się wszelkie podróżnemu potrzebne wygody, tak co do stołu,



jako też i trunków przysposobić. Zapraszając tedy szanowną Publiczność do mojej Oberży, łączę zapewnienie, iż tak wyglądem ceny, jako też i akuracnej usługi, o ukontentowanie moich szanownych gości starać się będę. A że w czasie teraz przedzapustnym dla zabawy i bale wydawać przedsięwziętem, zatem i o tem mam honor szanownej Publiczności niniejszym zawiadomić i oraz o liczne zgromadzenie się pokornie prosić, a względem orkiestry jako i bufetu pochlebiam sobie ukontentowanie Prześwietnej Publiczności zjednać. Józef Schubert. Łomża, dnia 16 stycznia 1812 r.”

**CZESŁAW
BRODZICKI**

zwierciadła



czasu



W tym okresie w Łomży było kilka zajazdów i już wówczas myślano o wesołym spędzeniu czasu na delegacji w bądź co bądź departamentowym mieście.

Po upadku Księstwa Warszawskiego w drukarni Lenteckiego drukowano już tylko okolicznościowe jednodniówki i sprawozdania. Drukarnia przestała działać w 1819 r.

Słowo drukowane powróciło do Łomży w okresie guberni łomżyńskiej, kiedy to drukowano — niestety, w języku rosyjskim — „wiedomości” oraz od 1835 r. „Pamiętniku książku łomżyńskiej guberni”. „Pamiętna książka” wychodziła w postaci rocznika i obecnie stanowi cenne źródło historyczne. Jaką techniką wydawniczą mogła się poszczycić ówczesna poligrafia łomżyńska, może świadczyć jubileuszowe wydanie „Książki” w dwudziestolecie jej istnienia (1905 r.), w formacie A-4, oprawne w skórę ciętą ze złoconymi brzegami, na przeszło dwustu pięćdziesięciu stronach kredowanego papieru.

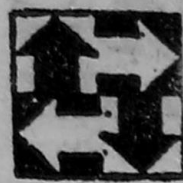
Trudno się powstrzymać przed podaniem chociażby paru drobnych informacji z tej książki, lecz aby nie tworzyć „mieszanki firmowej”, niech będzie to sprawozdanie o hotelach, działających w Łomży w 1905 r. Było ich wówczas pięć — Hotel Polski, Rembielińskiego, Warszawski, Wiedeński i Gdański. Ceny pokoi były zróżnicowane w zależności od piętra, specjalnej obsługi i dodatkowych wygód i kształtowały się od 60 kopiejek do 1 rubla 35 kopiejek. Ciekawe były dodatkowe opłaty za specjalne udogodnienia. I tak pobierano opłaty za dodatkową pościel, za dodatkowe palenie w piecu, za świece stearynowe, samowar, miejsce w stajni dla konia oraz „parkowanie pojazdu”, naturalnie konnego.

Urzednicy, z bliskiej Warszawy czy z dalekiego Petersburga, często odwiedzający wówczas miasto gubernialne, korzystali już z kolei żelaznej, której najbliższa stacja „prinarewskaja” znajdowała się w Czerwonym Borze. Ustalona taksa za przejazd ze stacji do Łomży wynosiła aż 2 ruble. Przejazdy dorożkami po mieście posiadały również ściśłą tabelę opłat, zróżnicowaną w zależności od pory dnia, dni świątecznych czy ilości koni w zaprzęgu. Osobno doliczano opłaty za przejazdy przez dwa mosty, do Piątnicy i Kalinowa. Najdroższe opłaty pobierano w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc. Można powiedzieć, że wysokości opłat za hotele i przejazdy dorożkami były zbliżone do dzisiejszych.

Kolejnym zdjęciem panoramy Łomży od strony Piątnicy, z kalendarza łomżyńskiego na rok 1835 — „Narew”, chciałbym przypomnieć widok, który wszystkim starszym łomżanom przypomina lata młodości. Na wysokiej, łomżyńskiej skarpie nadnarwiańskiej widoczne są kontury nieistniejącego kościoła popijarskiego, a później ewangelickiego, niezarośnięte brzegi Narwi i stara zabudowa ulicy Rybaki.

11
ONTAKTY
1985-06-30

Historia i teraźniejszość



Utworzenie w Łomży Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych, a zwłaszcza jego późniejsze, zaskakujące śmiałością i nierzadko kontrowersyjne propozycje programowe, wiążą się w świadomości wielu łomżan z dwoma nazwiskami: Wiesława Sielskiego — artysty plastyka, który w 1982 roku zginął w wypadku samochodowym, i Joanny Zwolenkiej.

W wystąpieniu prezydenta Łomży podczas jednej z sesji Miejskiej Rady Narodowej znalazły się następujące zdania, wyjaśniające rolę tej placówki: „Położono akcent na takie uczestnictwo w kulturze, gdzie odbiorca jest partnerem artysty, a nie bezwolnym i bezkrytycznym jego wyznawcą. Spotkanie ze sztuką winno być zatem przede wszystkim spotkaniem odbiorcy z dziełem i jego twórcą, spotkaniem dialogowym, gdzie swój stosunek do dzieła na równych prawach wyrażałby artysta i odbiorca”.

Joanna Zwolenka zapytana, które przedsięwzięcia, według niej, były i pozostały najbliższe formule działania tej placówki, mówi: — Na pewno nasze próby upowszechnienia teatru, zwłaszcza jego form odbiegających od powszechnie znanej. Bardzo cenne są działania plastyczne, ponieważ dzięki nim nie tylko powiększają się nasze zbiory, ale też środowisko łomżyńskie ma jakby kontakt z tym, co dzieje się poza nim. Ostatni plener nad Wigrami był chyba najbardziej udany. Uczestniczyli w nim plastycy z Węgier i Bułgarii. Oznacza to rozwój naszych powiązań.

— A w dziedzinie muzyki?

— Często kontakt z profesjonalistami prowadzi do powstania poszczególnych grup, np. muzycznych. Przy placówce działają cztery kapelle, reprezentujące w sumie różne rodzaje muzyki. Jest szansa na to, że będą się rozwijać. Nawet rzeczy, które robimy w oparciu o młodzież, budujemy korzystając z pomocy profesjonalistów.

— Zespoły muzyczne zostały zauważone poza Łomżą? Były jakieś nagrody?

— Myślę, że bardzo istotne jest

MIEDZY ARTYSTĄ A ODBIORCĄ



to, iż ci, co do nas przychodzą, to ludzie, którzy chcą pracować, a nie dążyć do wyróżnienia. Dla nich najważniejsze jest to, by „sprawdzali się”, że tak powiem, na „wziętym rynku”, a my im w tym pomagamy. Ułatwiamy wyjazdy do Jarocina, na spotkania bluesowe do Białegostoku itp., i myślę, że dla nich to jest największą frajdą. Teraz dzięki współpracy z domem kultury w

Szekszardzie będą mieli możliwość wyjazdu za granicę.

— Jest Pani założycielką Oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

— Zaczęło się od filmu. Ponieważ nasz DKF ma ogromne kłopoty z programem, nawiązaliśmy łączność z ośrodkami i instytucjami, które mają takie materiały. Najwcześniej — z Instytutem Kultury Węgier-

Również z hiszpańską organizowaliśmy przegląd filmów.

— Pani nazwisko pojawiło się kilka razy w prasie.

— Wiążą się z tym zabawne historie, a z drugiej strony — bardzo sympatyczne. Dziś przyjechał właśnie człowiek z Częstochowy, który gdzieś tam coś przeczytał, napisał list, że chciałby porozmawiać, gdyż czuje, że mamy podobne zainteresowania i podobne spojrzenia na sprawy kultury. Okazało się, że jest to człowiek bardzo ciekawy. Zajmuje się psychocybernetyką. O naszej placówce pisał w „Radarze”, w „Walce Młodych”, bezpośrednio o mnie — w „Rzeczypospolitej”. Dostałam listy, na które nie wiem jak odpowiedzieć, bo są to prośby o... opiekę nad grupami młodych twórców bądź pojedynczymi osobami, a ja nie mam możliwości, żeby zapewnić im tę pomoc, gdyż często chodzi o mieszkania. Mogę niektórych, jeśli są tacy, jak piszą, zatrudnić.

— Zdania o MDK-DST są bardzo podzielone, często sprzeczne ze sobą.

— Nie dziwię się. Niektóre rzeczy są w Łomży zupełnie nie sprawdzone, a według starej reguły wszystko, co nieznane, wywołuje lęk w człowieku, a więc atak może wynikać z nieznajomości sprawy.

— Czy czasami wraca Pani pamięcią do września 1975 roku?

— Często. Był to początek mojej pracy. Cztery lata w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży, to okres sprawdzania tego, co sobie wymyśliłam. W pewnym momencie zabrakło mi niejako środków do realizacji moich planów, a bardzo lubiłam tę pracę, bo była związana z upowszechnianiem filmu, na czym się trochę znam. Mam bardzo mile wspomnienia z tamtych lat. Lubiłam wszystkich, których interesowało to, co mnie.

— Proszę przyjąć gratulacje i najlepsze życzenia na najbliższą i dalszą przyszłość.

MARIAN ZATOKA

rock serwis

▲ Znany amerykański piosenkarz — Billy Joel (na zdjęciu), zmienił stan cywilny. Niemłody już artysta poślubił jedną z najpopularniejszych modelek, Christie Brinkley, z którą występował w całkiem udanym teledysku „Uptown Girl”.

▲ Swoją 18 przeboję, który znalazł się na pierwszym miejscu brytyjskiej listy przebojów, nagrał Shakin' Stizens. Piosenkarz wystąpił niedawno w telewizji z programem „Top of the Pops”, który jak zwykle zgromadził miliony widzów przed ekranami. Był to już jego 50 występ przed kamerami.

▲ W sierpniu do Polski przyjedzie Sal Solo i zespół „Classix Nouveaux”. Będzie to już trzecia wizyta tego sympatycznego piosenkarza, cieszącego się w Polsce dużą popularnością. Niedawno Sal Solo zwierył się dziennikarce tygodnika „Razem” na temat swojej tyniny: „Kiedyś 8 lat temu byłem jeszcze bardzo młody i dopiero startowałem jako

profesjonalista w show businessie, menadżer grupy, z którą wówczas grałem, postanowił zaprowadzić wszystkich członków kapeli do fryzjera, żeby ten wymyślił nam jakieś nowe, ciekawe fryzury. Gdy przyszła kolej na mnie, fryzjer spojrzał przenikliwie i po długich oględzinach zaproponował, że ogoli mnie na Kojaka...”

Dzięki temu pomysłowi fryzjera Sal Solo zdobył popularność, na którą musiałby długo pracować mając grzywkę i długie włosy.

▲ „Wet Cat” — to tytuł najnowszej longplaya zespołu „Maanam”. Płyta ukazała się w RFN i jest trzecim krążkiem grupy sprzedawanym w Europie Zachodniej. „Wet Cat”, wydany przez firmę RCA, jest kolejną wersją płyty „Mental Cut”, ponownie nagrany w Berlinie Zachodnim.

▲ Znowu odbędzie się Festiwal w Opolu. W XXII edycji wystąpią gwiazdki i gwiazdeczki polskiej estrady. Wszystko rozpocznie się 26 czerwca i — miejmy nadzieję — zakończy 29.

TO JUŻ DWA LATA

4 czerwca 1983 roku dzwoniłem z rana do lekarza dyżurnego oddziału, w którym przebywał Rysiek Skibiński. Wiadomość, jaką usłyszałem, była straszna. Przekazałem ją kolegom z Programu III i nadałem w programie lokalnym Rozgłośnia Białostockiej. Wielu z tych, którzy znali „Skibę” nie wierzyło, dzwoniłi do studia, pytali znajomych. Prawda była jednak okrutna — Rysiek nie żył.

Był pierwszym muzykiem z Białegostoku, który zyskał nie tylko ogólnopolską popularność, ale tym, co zrobił, udowodnił, że muzykę można tworzyć również na prowincji. Był inicjatorem i organizatorem pierwszych edycji „Jesiennych z bluesem”, które na stałe zagościły w Białymstoku. Sprawdził się jako muzyk i organizator, co zasługę na szczególną uwagę, bo już wtedy — a było to na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych — zaczął powoływać młodzieżową scenę rocka spod znaku Muzyki Młodej Generacji.

Założył „Kasę Chorych” — zespół, który stał się pierwszą białostocką grupą eksportową. Rysiek miał niezwykły dar przekonywania. Nie tylko jako człowiek, ale również jako muzyk. Obserwując początkowy okres rozwoju „Kasy Chorych”, można było spodziewać się, że z tej grupy młodych i ambitnych ludzi, autentycznie kochających bluesa, wyłoni się z czasem lider lub ktoś, kto będzie pretendował do tego miana i spróbuje narzucić swoje zdanie, sformułować własny program.

Jego gra na harmonijce ustnej, a był prawdziwym mistrzem, zawsze wywoływała euforię na widowni i to już od pierwszego poważnego festiwalu, na jakim „Skiba” pojawił się, czyli sopockiego „Pop Session”.

Kochał bluesa i czuł go. Potrafił grać tę muzykę i z nią wiązał swoje plany życiowe. Nie zniechęcały go kłopoty, jakie towarzyszyły przy powstawaniu „Kasy Chorych”, ani te, które wynikły potem, już w trakcie działalności zespołu, kiedy grupa była popularna, często koncertowała, nagrywała i występowała w telewizji. Może do rozłamu przyczynił się nieoczekiwany sukces w amerykańskiej rozgłośni w Baltimore, kiedy to radiowy prezenter Rafael Alvarel w

rocznym podsumowaniu uplasował singel z nagraniami „Blues naszych córek” i „Szalona Baśka” na trzecim miejscu swojej listy przebojów. W „Kasie Chorych” niektórzy zaczęli przebąkiwać o nastawieniu się na komercjalizm, zarabianie pieniędzy i robenie popularności. Ryśka to nigdy nie interesowało. Pragnął w całości poświęcić się swojej ukochanej muzyce, żyć i pracować dla niej. Po tych wewnętrznych perturbacjach podjął decyzję rozstania się z „Kasą”. Opuścił swój zespół, by naładować okazjonalnie, a potem już na stałe związać się z „Krzakiem”.

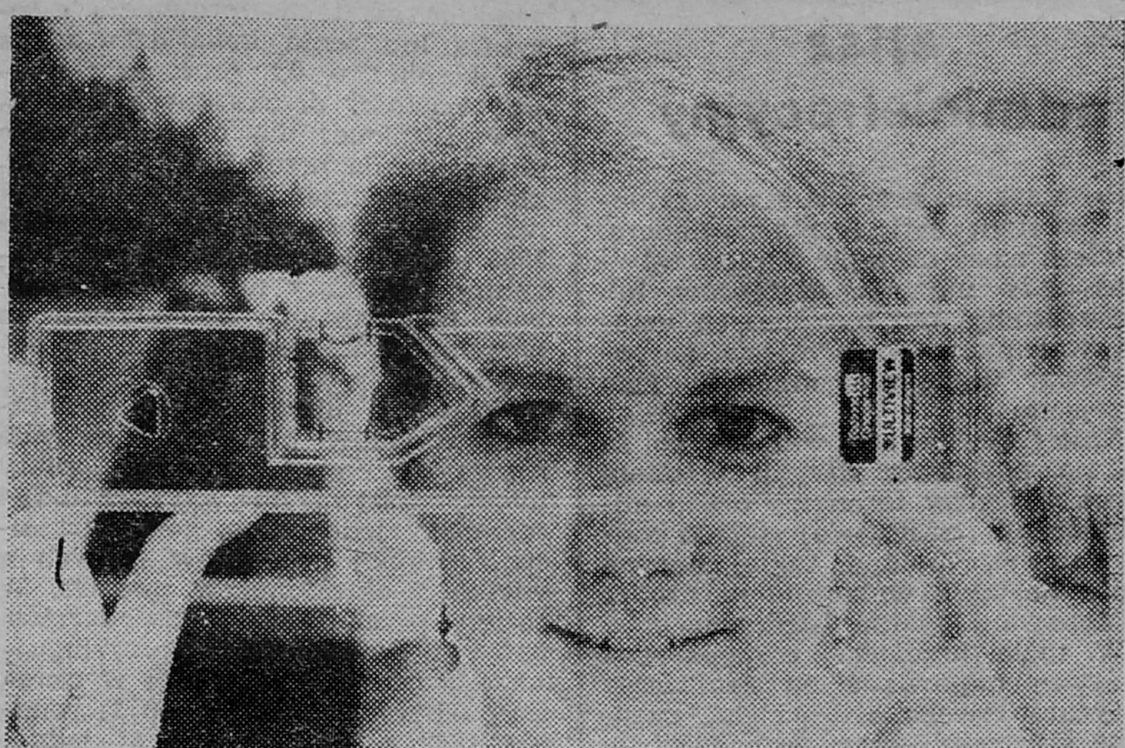
O współpracy z nim zabiegały najlepsze polskie zespoły bluesowe i rockowe. Kunstu gry na harmonijce gratulował mu niegdyś osobiście sam król białego bluesa — John Mayall. Z „Krzakiem” nagrał „Skiba” płytę, kilkakrotnie występował w Berlinie Zachodnim.

Nie doczekał się jednak za życia swojej dużej płyty, ani swojego zespołu. Dopiero niedawno „Wilfon” wydał składankę najlepszych tzw. słowiańskich bluesów Ryśka. Wszystkie utwory umieszczone na tej płycie („Ryszard „Skiba” Skibiński 1951—1983”) mieszczą się w konwencji elektrycznego bluesa, wszystkie też są nagraniami instrumentalnymi. Dobrze zagrane, ekspresyjne sola harmonijki ustnej są ozdobą płyty, zwłaszcza w utworach „Blues bez pieniędzy” i „Jak się czujesz?”. Oprócz tej pośmiertnej płyty dorobił się wraz z zespołem kilku singli, wydanych zresztą w śladowym nakładzie.

Był koleżeński, choć zawsze dużo wymagał od siebie i kolegów. Nie znosił nudy, zawsze coś musiało się wokół niego dziać: nowi ludzie, nowe sytuacje, a nade wszystko muzyka, muzyka i jeszcze raz muzyka. Żył intensywnie, może zbyt intensywnie — ale taki już był. Jego romans z muzyką trwał kilka lat. Trudno więc określić słowami zjawisko, określane krótko „Skiba”. Ryśka trzeba było znać, słuchać jego ikającej harmonijki i przeżywać wraz z nim.

Trochę nagrań znajduje się w fonotece Rozgłośnia Białostockiej, trochę w prywatnych kolekcjach na fatalnie nagranych taśmach. Możemy więc do tej muzyki wracać, gdy nas ogarnie nostalgia, gdy zapragniemy wrócić myślą do Niego i Jego muzyki.





16 777 216 miejsc po przecinku

Wprawdzie większości z nas wystarcza, że liczba niewymierna, oznaczona grecką literą „pi”, w przybliżeniu jest równa 3,14 lub daje się wyrazić jako ułamek 22/7, to jednak niektórych matematyków interesuje fakt, czy układ kolejnych liczb po przecinku jest rzeczywiście przypadkowy.

Japońscy matematycy pobili re-

kord, nadając trudny do wyobrażenia sens wyrażeniu „matematyczna dokładność”. Przy pomocy komputera określili wartość liczby „pi” z dokładnością do 16 777 216 miejsc po przecinku. Sukces nie zadowolili jednak; teraz planują obliczenie wartości liczby „pi” z dokładnością do 33 554 432 miejsca po przecinku.

S'IL VOUS PLAÎT

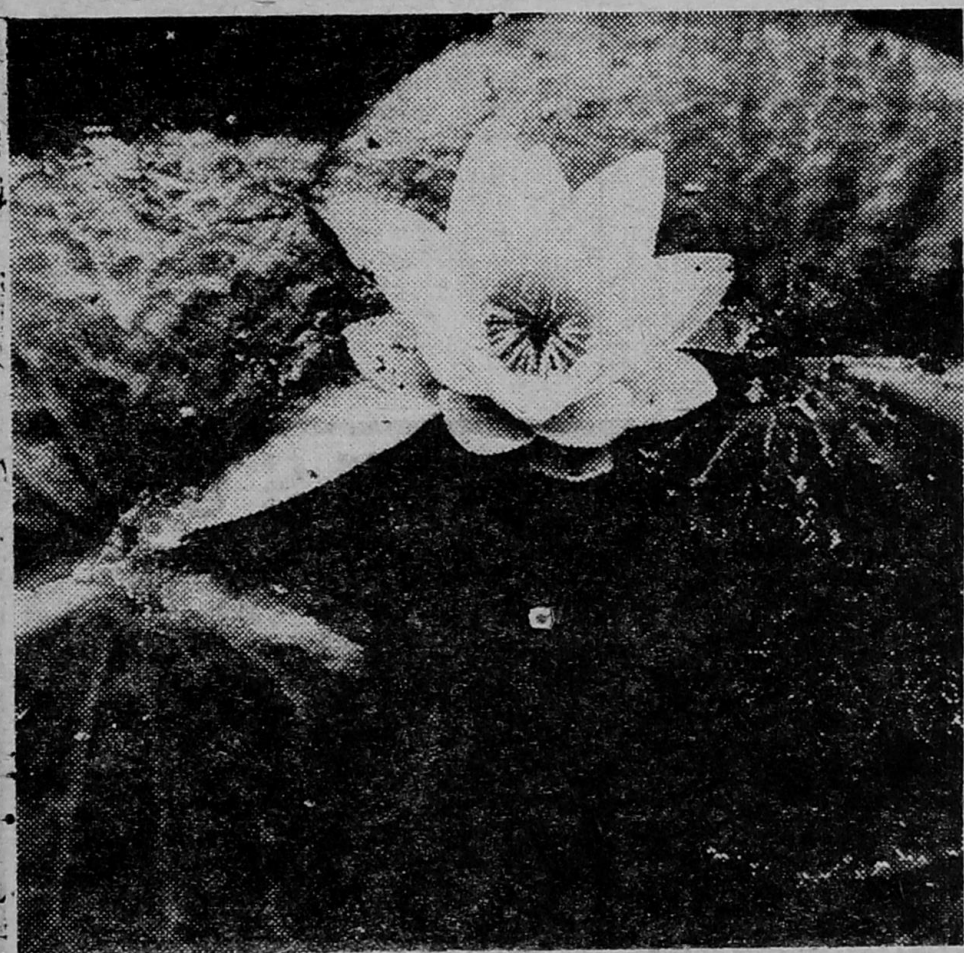
S'il vous Plait, czyli w skrócie SVP, to nazwa francuskiego przedsiębiorstwa usług telefonicznych w dziedzinie informacji. Firma ta istnieje już pół wieku. Skupia 265 ekspertów ze wszystkich prawie dziedzin, ponadto powiązana jest z 1400 bankami informacji. Odpowia-

da w ciągu dnia na 6 tysięcy pytań kierowanych przez klientów. 98 proc. odpowiedzi udziela natychmiast. Wszechstronność i rzetelność udzielanych odpowiedzi zjednała firmie 75 tysięcy abonentów w 18 krajach.

TOR SAMOCHODOWY NA DACHU

Jeden z budynków Fiata w dzielnicy Turynu będzie wkrótce pełnił rolę muzeum motoryzacji. Na

dachu tego pięciopiętrowego obiektu — co jest najciekawsze — zbudowano tor do próbnych jazd samochodów. Tor ma kilometr i odpowiednio wyprofilowane zakręty, zapewniające bezpieczeństwo jego użytkownikom.



jad ścieków

Oczyszczalnie ścieków są poważnym źródłem skażenia atmosfery w Stanach Zjednoczonych. Niektórzy specjaliści doszli nawet do wniosku, że całkowite wyeliminowanie pewnych substancji ze środowiska przyrodniczego jest w gruncie rzeczy niemożliwe. Można je usunąć z wody, ale wówczas przedostaną się do atmosfery albo — przez połączenie z innymi zwią-

kami — przybiorą postać ciała stałego, tworząc niebezpieczne odpady. Ocenia się, że w ściekach spływających do przeciętnej oczyszczalni w USA, jest około 80 lotnych substancji chemicznych, które przedostają się do atmosfery. Wielu z nich bakterie nie chcą „zjadać”. Zdarza się, że to one zabijają bakterie lub zmniejszają ich „apetyt”.

TANIE DANIE

paluszki kruche z ziemniakami

Składniki: 15 dag smalcu, 15 dag ugotowanych ziemniaków, 20 dag maki, jajo, kminek, 1/4 proszku do pieczenia, sól.

Ugotować ziemniaki, rozetrzeć lub przepuścić przez maszynkę, ostudzić. Posiekać tłuszcz z mąką, wymieszać z ziemniakami, dodać kminek, sól i proszek. Zagnieść ciasto z jajem 1 — nie wyrabiając — kształtować paluszki 10-centymetrowe. Ułożyć na posmarowanej tłuszczem blasze, posmarować jajem i upiec.

ZEPSUTA LODÓWKA

● Podczas lata wystarczy kilka godzin, żeby mięso się popsulo. Jeśli zawinie się je w ściereczkę, a do środka włoży starty chrzan, drobno pokrajaną cebulę lub czosnek, o późni się w ten sposób psucie produktu.

● Drob przechowa się znacznie dłużej, jeżeli do wypatroszonego ptactwa nałoży się pokrajane gałki jałowca.

● Bardzo dobrym sposobem utrwalania mięsa (na krótki czas) jest obłożenie go liśćmi pokrzywy i owiązanie czystą ściereczką.

● Równie skutecznie chroni przed zepsuciem — nawet kilka dni — ciuდე mleko, serwatka lub maślanka.

Mężczyzna szczęśliwy, lat 37, w separacji od dwóch lat, prawie że rozwiedziony, nie zainteresowany samotnością, natomiast zainteresowany gadaniem, muzyką, jazdą na motocyklu, swycerstwem, fotografią, adwokaturą, nabywaniem przed-

swawolnik

miotów, wychowaniem dzieci, psychoterapią, masażem, jogą; niereligijny, apolityczny, wrażliwy, obdarzony wyobraźnią, tysiącujący, o interesującej twarzy, wzrostu średniego, zwinny, poszukuje atrakcyjnej kobiety, żeby zobaczyć, co z tego może wyniknąć.

minimum ruchu

Według ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia — minimalna aktywność ruchowa to: bieg 6 razy w tygodniu przez 10 minut, 3 razy w tygodniu przez 20 minut lub 2 razy przez 30 minut.

piwo nie tuczy

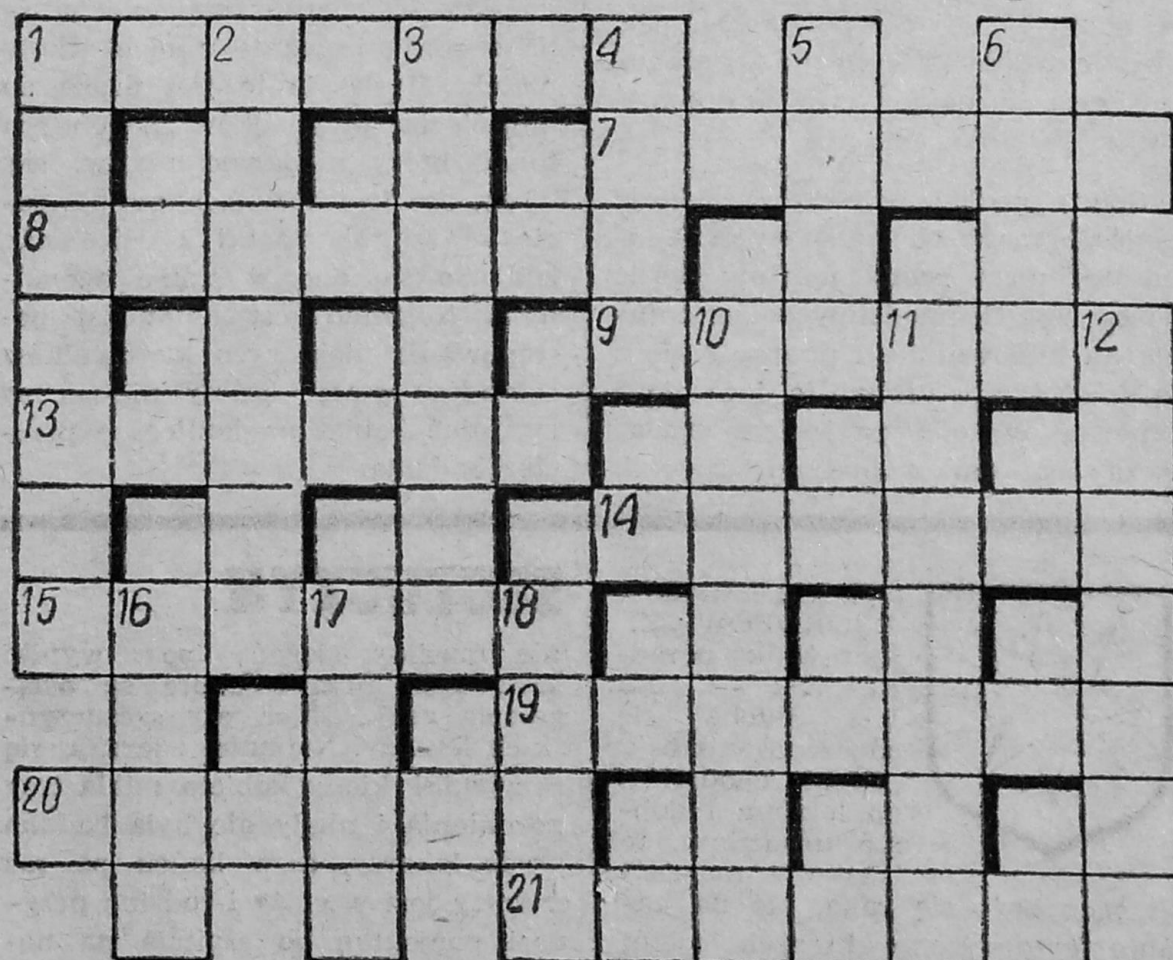
Wbrew obiegowym opiniom — spożywanie piwa nie musi zaraz prowadzić do otyłości. Tak przynajmniej twierdzą autorzy — wydanej w NRD — monografii „Wokół piwa”. 100 gramów piwa to zaledwie 45 kalorii. Taka sama porcja wina słodkiego ma 140 kalorii, a 100 gramów ciastek — 450. Małe jasne posiada natomiast inne wartości: dużo witamin z grupy B, sporo aminokwasów, soli mineralnych, fosforu. Wzmaga apetyt, ponieważ sprzyja dobremu trawieniu.

Profesor Greenberg z uniwersytetu w Yale (USA) udowadnia ponadto, że piwo jest dobrym lekarstwem na dolegliwości występujące w okresie, kiedy dostęp do naturalnych witamin jest ograniczony. Twierdzi także, że po wypiciu połowy butelki piwa napięcie nerwowe maleje o 13 proc., zaś całej butelki — o blisko 40 proc. Profesor naukowo udowodnił, że po piwie śpi się lepiej. Tę tezę, bez konieczności uciekania się do naukowego oglądu, dokumentują najlepiej nasi piwosze prawie na każdym kroku.

ŁOMŻYŃSKIE REKORDY



Najstarszemu pielęgnowany w Łomży akwen wodny przy ul. Spokojnej.



POZIOMO: 1) miasto z naszego województwa, 7) atom tego samego pierwiastka chemicznego mający różną liczbę neutronów, 8) mały obelisk, 9) lekka przewieszka tkanina z welny czesankowej, 13) znak rodzinny, plamka na ciele, 14) stojan, 15) owoc południowy lub kolor niebieski, 19) część niwelatora geodezyjnego, 20) potocznie o dziecku, 21) bagażowy.

PIONOWO: 1) zwierzęta ciągnące sanie, wóz, 2) w starożytnym Egipcie grobowiec faraonów i dostojników, 3) wynik odejmowania, 4) całodzienné wyżywienie, 5) publiczny występ jednej osoby, 9) okres godowy u guszców, 10) ćwiczenie gimnastyczne kształtujące poczucie rytmu, 11) danie obiadowe, kolacyjne, 12) pocisk artyleryjski wypełniony kawałkami metalu, 16) „płochliwy” metal, 17) prąd rzeczny, 18) umiar w postępowaniu.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie

Szczycimy się nowoczesnymi przepisami chroniącymi kobiety w ciąży. Nie zapobiegają one jednak scysjom kolejowym czy przypadkom braku ciepłej wody w szpitalach.

Przeprowadziliśmy rozmowy z kilkoma pracownikami służby zdrowia, aby ujawnić luki w systemie opieki nad kobietą w ciąży; chcieliśmy również stwierdzić, jaki jest stan świadomości społeczeństwa, który nie pozostaje bez wpływu na jakość tejże opieki.



Ordynator oddziału położniczo-ginekologicznego szpitala w Wysokim Mazowieckiem: — Niestety, muszę stwierdzić, że w niektórych środowiskach ciąży to po-

wód do wstydu. Dlatego też kobiety ukrywają się z nią, dopóki jest niewidoczna. A przecież badania lekarskie powinny być przeprowadzane jak najwcześniej. Niektóre kobiety są przekonane, że jeśli one czują się dobrze, to i dziecko jest w dobrej kondycji. Toteż tylko ok. 50 proc. ciężarnych stosuje się do obowiązku regularnego odwiedzania lekarza. Najwięcej kłopotów przysparzają nam mieszkanki gmin: Zaręby Kościelne, Nur, Boguty, Bywa, że położna, zapraszająca na badania, posadzana jest o wtrącanie się w nie swoje sprawy. Może to dziwić, wszak wiele kobiet rodzących to osoby młode, często z wykształceniem średnim, powinny więc dysponować przynajmniej minimum wiedzy w tej dziedzinie. Niestety, szkoły nie przygotowują dziewcząt do roli matek. Próbowaliśmy przekonać nauczycieli, aby na lekcjach biologii czy wychowania w rodzinie

WYSOKIE MAZOWIECKIE

poruszali te tematy, ale efektów nie widzimy. Do akcji uświadamiania włączyliśmy Towarzystwo Planowania Rodziny.

W każdym ośrodku zdrowia mamy zatrudnioną położną, która udziela potrzebującym instruktażu. Gorzej z ginekologami. Liczący 90 tys. mieszkańców rejon obsługuje 4 specjalistów (łącznie z lekarzami z Ciechanowca). Do większości ośrodków zdrowia docierają ginekologzy przynajmniej raz w tygodniu na kilkugodzinne dyżury. Ale w ośrodkach w Klukowie i Łopieniu nie jesteśmy w stanie zapewnić nawet takich dyżurów. Lekarze obciążeni są 3-4 dyżurami nocnymi, dochodzą tzw. poddyżury, kiedy trzeba liczyć się z wezwaniem w każdej chwili. Do tego praca w przychodni, gdzie dziennie trzeba przyjąć nawet i 40 pacjentek. Byłoby łatwiej, gdybyśmy dysponowali odpowiednią aparaturą. To, co mamy w wysokomazowieckim szpitalu, to jedynie namiastka potrzeb. Ale czy jest sens mówić o skomplikowanej aparaturze, jeśli często brakuje u nas ciepłej wody do obmycia noworodka.



JÓZEF MALINOWSKI, kierownik przychodni rejonowej: — W naszym rejonie część kobiet w ciąży również nie zgłasza się regularnie na badania. Karać nie możemy, po-

zostaje perswazja, ale najczęściej nie daje efektu. Mam i taką rodzinę, która wydała na świat 8 czy 9 dzieci, wszystkie są w domu dziecka, a matka kolejny raz jest w ciąży. Lepiej nie powtarzać tego, co odpowiada naszym pracownikom, gdy próbują namówić ją do opamiętania.

Sporo problemów przyczyniają badania krwi. Nie dysponujemy laboratorium i próby musimy wozzić do Łomży. Gromadzimy dokumentację na budowę. Jeśli uporamy się z tą inwestycją, ułatwi to leczenie i zapewni wygodę pacjentom, zwłaszcza matkom z małymi dziećmi,

NOWOGRÓD

od których w tej chwili nie możemy pobierać krwi i niemowlęta trzeba wozić do Łomży.

ANNA ALOCHNA, położna: — Nie zdarzył mi się przypadek odbierania dziecka w domu, ale przyjmowaliśmy poród w przychodni, mimo że nie mamy izby porodowej, po prostu matka zgłosiła się zbyt późno. Ale obserwujemy też inne zachowania, zgłosiły się do nas pracownicy jednego z zakładów z prośbą o zorganizowanie u nich szkoły matek. Myślę, że to jest droga do uniknięcia przypadków podobnych temu, który niedawno zdarzył się, kiedy po dwóch dniach po powrocie ze szpitala matki z dzieckiem, znalazło się ono w stanie agonalnym. Naganne jest natomiast postępowanie niektórych kierowników zakładów pracy, którzy nie chcą zwalniać kobiet na konieczne przecięcie badania.



WALDEMAR PROKOPOWICZ, kierownik poradni „K”: — Na wsi słucha się podszepków babek: „Ja nie chodziłam do lekarza i dobrze urodziłam, to i ty nie musisz”.

Wszyscy boją się raka, ale na badania cytologiczne, których celem jest odpowiednio wczesne wykrycie choroby, na 50 wysłanych wezwań zgłasza się średnio 5-10 kobiet. To najlepszy dowód, jak szanujemy swoje zdrowie. Zabrzmi to niewiarygodnie, że mimo trudnych warunków, w jakich pracujemy, notujemy bardzo małą śmiertelność niemowląt. Niedawno na spotkaniu w Grajewie jeden z obecnych tam profesorów stwierdził, że do porównań

SZCZUCZYŃ

nie musimy sięgać po wyniki szwedzkie, równie dobre są osiągnięcia grajewskich czy szczuczynskich lekarzy. Niemniej zdarzają się przypadki, kiedy kobieta miała trzy poronienia i nigdy nie była badana przez lekarzy, a w końcu po raz czwarty jest w ciąży i rodzina przynosi pacjentkę do szpitala na noszach. Notuję też wiele skarg od kobiet, które mają problemy ze zwolnieniem się z pracy na badania, mimo że gwarantuje to im zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej. Problemy mają zwłaszcza nauczycielki z podszczuczynskich szkół, których dyrektorom nie wystarcza wpis w karcie ciąży, żądają wypisania zwolnienia na druku L-4.

afisz

administracyjny

Przekazanie gospodarstwa rolnego państwu jest formą zastępczą, bowiem może nastąpić dopiero wówczas, gdy nie ma następców lub nie spełniają oni określonych warunków do przejęcia gospodarstwa, względnie odmówili jego przejęcia.

Następuje ono na wniosek rolnika na podstawie decyzji wydanej przez właściwy terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego. Zmiana takiej decyzji może nastąpić wyłącznie w drodze postępowania administracyjnego.

W razie przejęcia gospodarstwa państwo odpowiada za zadłużenia dotychczasowego właściciela, związane z prowadzeniem gospodarstwa, wobec jednostek gospodarki społecznej oraz z tytułu obciążeń na rzecz osób trzecich hipotekami lub innymi prawami ujawnionymi w księdze wieczystej lub w zbiorze dokumentów. Odpowiedzialność ta ogranicza się jednak do wysokości wartości przejętego gospodarstwa.

Rolnik, który przekazał państwu gospodarstwo, ma prawo do użytkowania działki o powierzchni nie przekraczającej 10 proc. obszaru przekazanego, nie więcej jednak niż 0,30 ha. Konkretyzacja uprawnień rolnika w tym zakresie następuje w decyzji o przejęciu.

Istotnym uprawnieniem rolnika, przekazującego gospodarstwo rolnicze państwu, jest prawo wyłączenia zeń inwentarza żywego i martwego, a także wyłączenia i zachowania własności działki gruntu, na której wzniesione są budynki lub ich część. Aby rolnik, który pozostawił sobie działkę z budynkami, mógł w sposób prawidłowy korzystać z najbliższego otoczenia (np. dróg dojazdowych) ustawa wiąże z własnością wyłączoną nieruchomości służebność gruntową. O ustanowieniu służebności, a także o wielkości działki siedliskowej, orzeka organ administracji państwowej stopnia podstawowego.

Po śmierci emeryta lub rencisty działka staje się przedmiotem dziedziczenia przez spadkobierców, na zasadach określonych w kodeksie cywilnym.

W razie sprzedaży wyłączzonej działki, państwu przysługują prawo pierwokupu, a w przypadku darowizny lub zamiany — prawo wykupu. Gdy państwo skorzysta z któregoś z tych praw, ponosi wówczas również koszty związane z przeniesieniem własności.

Rolnik, który przekazał gospodarstwo rolnicze wraz z budynkami, ma prawo do bezpłatnego korzystania z lokalu mieszkalnego i pomieszczeń gospodarskich w zakresie niezbędnym do zaspokojenia potrzeb swoich i członków rodziny. Jeśli zaś rolnik

zrzeknie się tych uprawnień, emerytura lub renta inwalidzka ulega zwiększeniu o 0,1 proc. szacunkowej wartości przekazanych budynków, ustalonej dla obowiązkowego ubezpieczenia przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń, nie mniej jednak niż o 300 złotych i nie więcej niż 1500 — miesięcznie. Jeżeli do emerytury lub renty uprawnieni są oboje małżonkowie, zwiększenie to przysługuje każdemu z nich po połowie.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznym rolników uzależnia nabycie prawa do emerytury bądź renty między innymi od wytwarzania i sprzedaży jednostkom gospodarki społecznej produktów rolnych o wielkości określonej w ustawie. W razie przekazania gospodarstwa państwu świadczenia te przysługują także wówczas, gdy rolnik w okresie od 1 stycznia 1977 r. do 31 grudnia 1982 r. nie sprzedawał jednostkom gospodarki społecznej produktów rolnych.

co za ziemię

Określony w ustawie rozmiar świadczeń emerytalno-rentowych ulega zwiększeniu, gdy rolnik przekazuje gospodarstwo państwu. Świadczenia te mają charakter ekwiwalentu za przekazane grunty, lasy, sady i budynki. Maksymalne zwiększenie wynosi 2500 złotych miesięcznie i zależy od wartości przekazanych składników majątkowych. Jeżeli do emerytury lub renty uprawnieni są małżonkowie, wówczas zwiększenie to dzieli się między nich w równych częściach.

Przekazujący gospodarstwo rolnicze państwu musi legitymować się tytułem własności, bowiem przekazanie oznacza przeniesienie na rzecz państwa jego własności i posiadania. Warunek przekazania gospodarstwa rolnego uznaje się za spełniony z datą faktycznego przejęcia gospodarstwa przez państwo.

Ponieważ dominującą formą systemu ubezpieczenia społecznych rolników jest przekazywanie gospodarstw państwu, wobec szeregu wątpliwości odnoszących się do ważności umów sporządzonych z upoważnienia naczelnika gminy informuję, iż umowy przekazania gospodarstwa rolnego następcy, sporządzone przed 1 I 1983 r. przez upoważnionego pracownika urzędu gminy nie będącego naczelnikiem, uznaje się za sporządzone z zachowaniem przewidzianej formy.

Mgr inż. STANISŁAW MASŁOWSKI
główny geodeta wojewódzki

Z MARGINESU

Grasujące w Andrzejewie dwie Cyganki zostały — po pośpiechu — zatrzymane po trzech kradzieżach w mieszkaniach. 53-letnia Genowefa W. pochodzi z województwa kieleckiego, a 27-letnia Wanda C. — z Radomia. Do kradzieży przystąpiły, lecz prokurator rejonowy pozwolił obu kobietom na powrót do domu, gdyż Wanda C. była w zaawansowanej ciąży.

Kradzież kawy, herbaty, wódek i papierosów w sklepie przy ul. Księżnej Anny w Łomży nie przesądziła bynajmniej o stanie zaopatrzenia tego sklepu, lecz o przyszłość złodziei — owšem.

Również na około 100 tys. złotych dzieł później „obtułony” został sklep spożywczy w Wygodzie.

35-letnia rolniczka, matka dziewięciorga dzieci, wyszła boso z domu do pomieszczenia, w którym stał parnik elektryczny z ziemniakami. Podczas wysypywania ziemniaków została śmiertelnie porażona prądem, gdyż przepalona grzałka parnika kontaktowała z obudową.

Kierowniczka sklepu geosowskiego ze wsi Piszczały Piotrowięta podejrzana o to, że zamiast 6900 butelek piwa przysłała jedynie ich równowartość w złotych (około 230 tys. złotych). W transakcję zamieszane były również inne osoby.

Andrzej F. z Zambrowa przez niespełna dwa lata tanim kosztem zagarnął

pół miliona złotych, sprzedając bony obiadowe i rozprowadzając je wśród różnych osób na własną rękę, lecz kosztem zambrowskiego oddziału ZUS-u.

Eugeniusz S., zatrudniony w prywatnej wytwórni wafli w Grajewie, po ciężkiej pracy rozerwał się napadając na człowieka z gminy Prostki i rabując mu 1600 złotych. Krewkość pana S. nie jest najświeższej daty: był on już karany za udział w bójce.

Operatywny rolnik Edward R. z gminy Grabowo przez ponad rok pilnie skupował w ościennych województwach snopowiązałki, które sprzedawał potrzebującym rolnikom swej gminy. Za operatywność zarobił 200 tys. złotych, co nie spodobało się miejscowemu organowi ścigania.

Inspektor nadzoru Wojewódzkiego Zarządu Spółdzielczości Rolniczej w Łomży został przyłapany przez turoślańską milicję na nielegalnym uboju cielaka w Łasach. Mięso i skórę cielęcą zatrzymano jako dowód w sprawie, lecz powinno dojść do niej szybko, zanim dowód ulegnie naturalnym zmianom.

Zenon B. z Łomży zameldował o włamaniu do swego mieszkania dzień po rzekomym fakcie i po starannym zatartciu wszelkich śladów, wstawieniu nowego zamka do drzwi itp. A przecież przynajmniej raz w tygodniu, z reguły w czwartki, telewizja od lat wyświetla filmy kryminalne...

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tokci, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Gótebiowski, Piotr Kuniewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tebórzewski, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

wieści gminne

SOKOŁY. Jeszcze niedawno, aby uzyskać kredyt, trzeba było podjąć wiele starań. Teraz bez problemu można otrzymać nawet i 1,2 mln złotych na budowę domu, ale problem w tym, że nie ma materiałów budowlanych. Z przydzielonych do wykorzystania w br. pieniędzy kredytobiorcy wykorzystali dotychczas 40 proc.

● **Plajta zaróżniona** są nie tylko wielkie przedsiębiorstwa, ale i gospodarstwa chłopskie. Jeden z gospodarzy przyciśnięty przez wierzycieli, tj. SKR, Bank Spółdzielczy i poborców podatkowych — z braku pieniędzy na pokrycie długów — musiał sprzedać dwa hektary ziemi. W gminie są trzy gospodarstwa balansujące na granicy bankructwa.

● **Obroty miejscowego Banku Spółdzielczego** są tak duże, że aby pomieścić zgromadzone pieniądze, zaplanowano rozbudowę sejfów. Przy okazji można będzie powiększyć sale obsługi klientów i urządzić mieszkanie.

● **Inne zmartwienie** mają mieszkańcy Kruszewa Wypych i wsi Idzki. Tuż za ich opłatkami kończy się wodociąg. Trzeba go przedłużyć i rozprawić po zagrodach. Natomiast w Raciborach doszli do wniosku, że czas zbudować nową szkołę.

● **Po wprowadzeniu nowego rozkładu jazdy PKS-u** łatwiejszy jest dojazd do stolicy województwa, ale gorzej z komunikacją do Warszawy. Autobus, odjeżdżający z Sokół o 8.30, niewielu odpowiada, gdyż odjazd jest zbyt późno. Większość pasażerów wyrusza więc okazją do Łap, a tam przesiadają się na pociąg pociągów.

● **PIEKUTY NOWE.** Jeszcze kilkanaście miesięcy temu sznurek do wiązania przodował na listach artykułów deficytowych. W czerwcu 1985 roku można stwierdzić, że problemy ze sznurkiem skończyły się. Może dlatego, że w miejscowym sklepie jest go pod dostatkiem (bo trudno się dopatrywać w tym skutków regulacji), niewielu jest nabywców.

● **Reglamentowany** jest też wę-

giel, ale daleko do zaspokojenia potrzeb. Aby zrealizować zaległe przydziały, kopalnie powinny dostarczyć do gminy do końca czerwca prawie tysiąc ton węgla.

● **Za to w miejscowych sklepach** nie brakuje mięsa. Często zdarza się, że droższe gatunki mięsa można kupić bez kartek. Po podwyżce cen i zniesieniu reglamentacji prawie nie ma chętnych na smalec. Kilkakrotnie zmniejszył się też popyt na makę, kaszę, ryż.

● **Jak funkcjonują miejscowe instytucje bez łączności telefonicznej?** Praktyka jest taka, że aby skontaktować się z miejscowością spoza gminy, trzeba jechać do Wysokiego Mazowieckiego w poszukiwaniu czynnego telefonu.

● **Przed kilkoma miesiącami** informowaliśmy o niezadowoleniu rolników, jakie wywołało objęcie funkcji kościelnego przez osobę, która podjęła się tego zajęcia rezygnując z prowadzenia gospodarstwa rolnego. Obecnie do objęcia zwolnionej posady przygotowuje się pracownik SKR-u.

● **Na nic wysiłki polecających** w telewizji nowe środki owadobójcze, speców od reklamy. W Piekutach telewizji nie oglądają, a na letnią inwazję much zaopatrzeniowcy przygotowali... 20 opakowań muchozolu.

● **PERLEJEWO.** Są pierwsze wyniki spisu rolnego (w nawiasie dane z 1984 r.). Przeprowadzono we wsi Głębock Kruzy — 436 sztuk (426), bydło we wsi Poniaty — 65 (53), owce w Czarkówce Dużej — 181 (194). Policzono zostały też kury w Twarogach Lackich — jest ich 823, przed rokiem było 1015.

● **Nie ma chętnych** do opieki nad dworkiem w Wiktorowie. Najnowsza wersja: zainteresować hutników albo górników ze Śląska, może zechcą zainwestować w nadbużański dworek.

● **Nie brakuje** natomiast chętnych do zagospodarowania byłej agromaszyni. Według jednej koncepcji można urządzić tu przedszkole albo pokazowe, domowe gospodarstwo wiejskie. Miejscowy inspektor oświaty i wychowania sprzeciwił się tym pomysłom i zażądał, aby przeznaczyć mu ją na mieszkanie.

06.27

TV

07.02

imprezy kulturalne

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” oraz film „Na lewo od pingwinów”. 17.30 „Inter-studio”. 18.00 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Mieszkańcy” — wszechświat budowlany. 19.30 Dziennik. 20.15 „Trzeci oblicze” — bułg. film kryminalny. 22.00 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 22.50 „Rezonans” — telewizyjny miesięcznik muzyczny.

PROGRAM II

17.05 „Spróbuj sam”. 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „W poszukiwaniu” — program publicyst. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Klub A. Piechniczka”. 19.30 Dziennik. 20.15 Międzynarodowy Konkurs Baletowy w Moskwie. 21.00 „24 klatki na sekundę”. 21.40 „Lekcja” — program publicyst. 22.10 „Szach-mat”. 22.35 Studio Sport — „Dzień Olimpijczyka”.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Bez próby”. 18.30 „Magazyn związkowy”. 19.00 Dobranoc. 19.10 Magazyn węd-karski. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Miraż” — radz. film sensacyjny. 22.10 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85.

PROGRAM II

18.05 „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.30 Post-scriptum „Autu”. 18.00 „Ekonomia na co dzień”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Chłopcy z mojej ulicy”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Niezwykłe opowieści Stanisława Hadyny”. 20.30 Zapisy kabaretowe B. Wrocławskiego. 21.30 „Było, nie minęło”. 22.00 „Wspomnienia ze starego Pekinu” — film ChRL. 23.30 „Stan krytyczny” — „Jeszcze nie na dnie”.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Niebieskie lato”. 10.40 Historia dramatu polskiego: S. Wyspiański — „Wyzwolenie”. 13.00 „Poradnik rolniczy”. 13.25 TV Koncert Zyczeń. 14.00 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny. 14.30 „Zdrowie” — magazyn publ. 15.10 TV Lista Przebojów. 15.40 „Trybuna Sejmowa”. 16.10 „Królowa Bona” — serial TP. 17.10 Studio Sport — siatkówka mężczyzn. 18.00 Losowanie Dużego Lotka. 18.15 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Wysokie awaryjne” — komedia polska. 21.25 „Czas” — magazyn publ. 22.00 „Pegaz”. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 23.30 „Rewir sierżanta Mortimera” — film nowozelandzki.

PROGRAM II

16.00 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: — „Podróże na taśmie filmowej”; — „Dwójkowe spotkania z twórcami”; — Potyczki rodzinne; — Program o I wojnie światowej. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Teatr Muzyczny na świecie. 21.00 Wideoteka dla dorosłych. 21.20 „Tydzień w polityce”. 22.15 „Musashi” — serial jap. 23.20 Teatr Muzyczny na świecie cz. II.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Zaginął słoń” — film ZSRR. 10.10 „Radar” — magazyn filmowy. 10.35 „Wielkie rzeki świata”. 11.25 „Siedem anten”. 12.25 „Kraj za miastem”. 12.50 TV Koncert Zyczeń. 13.35 Teatr Młodego Widza: J. Tolkien — „Pogromca smoków” (3). 14.15 „Wszystko albo nic” (1) — teleturniej. 15.10 Teatr TV: P. Gajewicz — „Dziękuję z Nowolipki” — cz. 4 pt. „Amelka”. 16.30 „Wszystko albo nic” (2). 17.05 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 18.00 Studio Sport — siatkówka mężczyzn. 18.30 „Antena”. 19.00 „D’Artagnan i trzej muskietierowie”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana” — film ang. 20.55 Klub międzynarodowy. 21.55 Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 85. 23.00 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

14.05 Film dla niesłyszących: „Diana”. 15.00 Wojskowy program publicystyczny. 15.30 Lokalny koncert Zyczeń. 16.00 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: — Studio Sport; — „Jeździec w czarnej masce” — serial filmowy; — „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 20.55 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski”. 21.30 Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 22.15 „Saga rodu Palliserów” — serial ang. 23.10 Na 5 minut przed zaśnięciem.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Echa stadionów”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: Scena Faktu — R. Frelek — „Jatta 1945 — dzień ósmy, 11 lutego”. 21.25 Złota 85. 21.40 TV Informator Wydawniczy. 21.55 Studio Lato. 22.35 „Pegaz”.

PROGRAM II

18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z Dwójką. 19.30 Dziennik. 20.00 Razem z Dwójką. 20.15 „Nasza Warszawa” — widowisko publicyst.-art. 21.30 „Wokół Chopina” — Żelazowa Wola. 21.50 „Kto kocha, nie zabija” — film brazylijski.

WTOREK

PROGRAM I

9.10 „Teleferii”. 10.05 Porady na lato. 11.40 „Brazylia nieznana” — film dokum. 17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów”. 20.30 „Stowarzyszenie z Eleusis” — serial franc. 21.55 „Powrót na prośców ziemię” — film dokum.

PROGRAM II

18.00 „Moja muzyka”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z Dwójką. 19.30 Dziennik. 20.15 Muzyczne lato filharmonii dwójki. 21.00 Razem z Dwójką. 21.30 „Tajemnica Aleksandra Dumasa” — film czech. 23.00 Do zobaczenia jutro.

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C, B, T, nr 1326/83, Kazimierz Wilimczyk, Czarnocin 144, gmina Piatnica. k 3553
SPRZEDAM wzmacniacze, gitary elektryczne. Łomża, tel. 55-52. k 3558
SPRZEDAM dom piętrowy. Piatnica, Ogrodowa 14. k 3559
SPRZEDAM dom. Łomża, tel. 50-20. k 3563

SPRZEDAM pół posesji (nadaje się dla rzemieślnika). Łomża, Turlejewska 2 „B”/6. k 3562
SPRZEDAM „Zastawę” 1100 (1980), garażowana, nowe opony, stan bardzo dobry. Łomża, tel. 39-32. k 3566
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 1045/81 na nazwisko Ryszard Garbowski, 18-400 Łomża, ul. Korczaka 22. p 1384-1
BIURO Matrymonialne „Mazury” Olsztyn, skrytka 336, skarbica ofert krajowych-zagranicznych. k 101-00

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 10.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): „Pamięć” z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem (malarstwo, grafika, rzeźba).

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 12: „Rodziny malujące” — poplenerowa plastyków amatorów.

Galeria „Pod Arkadami” w Łomży, pl. Żeglückiego: „Świat fantastyki” — malarstwo i rysunek.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i

piątki w godz. 10.00—18.00, czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00); „Drogi zwycięstwa”.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: etnograficzna Podlasia i Kurpi.

Klub Prasy i Literatury ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozłowskiego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie (czynne codziennie w godz. 9.00—16.00, niedziele i święta w godz. 10.00—18.00): kowalstwo ludowe i artystyczne Mieczysława Zaniewskiego.

Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach: „40 lat Polski Ludowej” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowie: „Ciechanowiec ładny i brzydki” — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Cecylii Soljan.

Gminny Ośrodek Kultury w Małym Płocku: poplenerowa artystów plastyków.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckiem: malarstwo plastyka amatora, Franciszka Woroszyły; książki Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz Władysława Broniewskiego.

RZGKiM w ZAMBROWIE, ul. Polowa 19

OGŁASZA

II (drugi) przetarg nieograniczony

na wymienione pojazdy i środki transportowe

1. Multikar, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 99 tys. zł.
2. Żuk A 13 M, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 92 tys. zł.

Przetarg ograniczony — wymagane zaświadczenie o posiadaniu gospodarstwa rolnego.

1. Ciągnik C-355, rok produkcji 1975, cena wywoławcza 137 tys. złotych.
2. Koparka PE-08, rok produkcji 1973, cena wywoławcza 160 tys. złotych.

Pojazdy można oglądać na pięć dni przed przetargiem od godz. 8.00—14.00 w bazie przy ul. Polowej 19. Przetarg na wymienione pojazdy odbędzie się 19.07.1985 — baza RZGKiM przy ul. Polowej 19, godz. 10.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny można wpłacać do kasy RZGKiM ul. Polowa 19 najpóźniej na dzień przed przystąpieniem do przetargu. Zastrzegamy sobie prawo wycofania środków transportowych z przetargu bez podania przyczyny.

K-259

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPŁNEJ w ŁOMŻY

INFORMUJE

ze odstąpi bezpłatnie dowolną ilość żużlu z Ciepłowni Miejskiej w Łomży przy ul. Wojska Polskiego 159. Istnieje możliwość odpłatnego załadunku żużlu po uprzednim uzgodnieniu terminu odbioru z Oddziałem Transportu, tel. 50-72.

K-257

15

KONTAKTY
1985-06-30

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-939 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1103/85 r. Nakład 19 000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeniowe na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. G-5.

KONTAKTY

organ samostanowy
pod redakcją
Wiesława Gajdickiego

komaszachny

WYNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

A W KANADZIE

(Odpowiedź autorowi z Kanady)

Dobrze ludziom żyć w Kanadzie
Tam choć człowiek nie pracuje
To państwo go finansuje
Tamoj nawet za siedzenie
Dają forse na jedzenie.
U nas to każdy musi pracować
Jeszcze dobrze kombinować
Żeby przeżyć jako tako
Od pierwszego do pierwszego [...]

Nota biograficzna: Anonim.

Zposzanowaniem



Rys. Andrzeja Podulki

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

PATAO

Żył na przełomie XIX i XX stulecia. Był wodzem i zarazem szamanem jednego z małych szczepów indiańskich, kocujących w dorzeczu Amazonki. Posiadał zdumiewający dar „wyczuwania” na odległość zbliżających się do jego wioski obcych ludzi, zarówno białych, jak i tubylców. Potrafił też określić, w jakich interesach przychodzą, wrogich czy przyjaznych, oraz — z jakiego zjawiają się kierunku. Wszelkie ekspedycje naukowe przyjmował gościnnie, z góry przygotowany na ich przybycie. Awanturnicy, łowcy głów etc. jego obóz zawsze zastawali opustoszały. Wraz ze śmiercią Patao w niewyjaśnionych okolicznościach zginął cały szczep liczący kilkuset ludzi.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!



PODPISEK

Podpiskowie byli zastępcami pisarzy wszystkich sądów i urzędów. Musieli wiedzieć znacznie więcej od swolch pryncypalów, znać się na prawie i obyczajach, mieć ładny charakter pisma. W ogóle jeśli chodzi o stanowiska pisarskie, to reguła była taka, że im wyższy szczebel, tym jego przedstawiciel większą prezentował indolencję, a nierzadko nawet głupotę.

z listów do podredakcji

Motto:
Dobrze o nas czy źle, byle dużo

„Przesyłam dwa wierszyki do wykorzystania na ostatniej stronie pisma. Są na pewno lepsze od innych. Jak będzie trzeba, to mogę napisać ich znacznie więcej — za normalną stawkę poetyczną.

Stefan Koprowski.
Warszawa, ul. Kwiatowa 47/b”

„Brawo za rubrykę pt. «W tym temacie»! Sama jestem urzędniczką państwową i stękam się z podobnymi kwiatkami. Czytając zastanawiam się, czy to aby nie mój kierownik napisał lub powiedział [...]»

K.R. z Łomży”
(nazwisko znane pod redakcją)

ZODIAK SARMATY

BARANICA

(17 III—11 IV)

Urodzeni pod znakiem Baranicy mają znakomicie rozwinięty zmysł handlu, zwłaszcza wymiennego. Bezbłędnie potrafią ocenić, co, ile jest warte w przeliczeniu z np. bielizny pościelowej, przetrwatyw i garnków emaliowanych, na złoto lub tureckie kozuchy. Najmniejsze wahania kursów giełdowych odczuwają w taki sposób, jak gdyby mieli w swoich organizmach zamontowane specjalne czujniki. Żaden komputer, żadna centrala handlu zagranicznego nie jest w stanie im dorównać. Są miłośnikami i znawcami sztuki użytkowej, zwłaszcza w dziedzinie konfekcji, używek, a także innych towarów codziennego użytku. Zmysł handlowy łączy się u nich ze zmysłem równowagi finansowej, co pozwala im zawsze wyjść na swoje, pod tym warunkiem, że trafią na urzędnika celnego, który urodził się pod znakiem Brażnika. Bywają świetnymi podróżnikami, bardzo lubią Węgry, Turcję, RFN, Stany Zjednoczone. Mniej, Czechosłowację i Rumunię. Inne kraje są im raczej obojętne.

KASSANDER

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

ZUPA Z PROSZKU

Dowolną zupę przyrządź według przepisu znajdującego się zwykle na torebce. Spożywać w stanie wskazującym na tak zwane spożycie, lub też po kilku dniach solidnej głodówki. Przeżywać śpiesznie, nie delectować się!

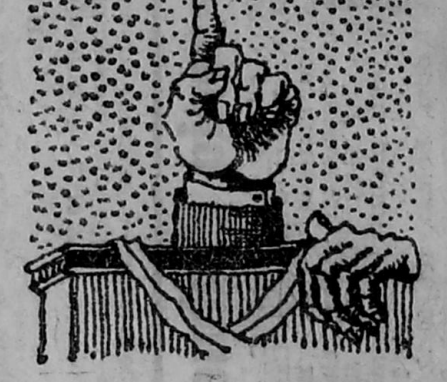
GOSPODYN!

z pamiętnika seksualisty (51)

— Kipo! — powiedziałem, usadowiwszy się wygodnie na pieńku. — Wiedz, że cały rodzaj ludzki składa się z dwóch płci odmiennych.
— Płci? — zdumiała się Kipa. — A cóż to takiego? Zali ma to coś wspólnego z barwą uwiosienienia? Mam paru braci czarnych jak smoła i kilku bielutkich niczym gołąbki, czy o to chodzi?
— Nie o to — rzekłem skrobiąc się w głowę, gdyż zaiste nie wiedziałem, od czego zacząć dzieło uświadamiania, zwłaszcza iż sam dotąd nie byłem w pełni uświadomiony.
— Ludzie nie tylko umierają, ale i rodzą się przecie. Nie ciekawiło cię nigdy, jak to się dzieje?
— A cóż w tym ciekawego? — odparła Kipa. — Jeśli u nas jakiś dorosły chce mieć potomstwo, zaszywa się w knieję na długie miesiące, pości, podarki składa skrzatom leśnym, które najczęściej wdzięczne są, więc potem wraca z wrzeszczącym tobołkiem na rękę. Ot i tyle!

Pojąłem wówczas, że słowem samem niczego wskórać zdolny nie będę. Zaprzańskie obyczaje w surowości swojej nieprzytomnej nakazywały ukrywać przed młodzieżą to wszystko, co wiąże się z głównym prawem natury, z ową najdziwniejszą i najciekawszą zarazem tajemnicą ludzkiego bytowania. Miałbym być teraz nauczycielem ja, którego rola ucznia bardziej by pasowała? Cóż za złośliwość losu zsyła na mnie kolejne w tej materii paradoksalne doświadczenie, jakie Licho pasłudne kieruje memi losami! Takie i temu podobne myśli kłębiły mi się pod czaszką, aż nareszcie machnąwszy na nie w duchu ręką, powstałem z pieńka i rzekłem prawie oficjalnie: — Nieszczęsna dziewczyno! Wychowana w niewiedzy niewiasto! Choć sam nie jestem jeszcze mężczyzną, wszelako obiecuję ci solennie, iż matecznika tego, w którym się znajdujemy, nie opuścisz, zanim nie zrobię cię kobietą! (Cdn.)

W TYM TEMACIE



złote myśli referenta

„To jest nasze, a nasze to nie jest moje i twoje, czy twoje i moje!”

„Odpowiedzialność musi się rozkładać na czynniki pierwsze, bo inaczej to my się rozłożymy i to na obie łopatki.”

„Jeśli nie można inaczej, to przekonsultujmy wspólnie razem i wyciągnijmy wnioski, z których wypłyną decyzje dla postanowienia w trybie co najmniej nagłym albo awaryjnym.”

„Musimy zrobić krok do przodu, co jest naszym obowiązkiem, dlatego nie wolno nam się cofać do tyłu ani o pół kroku!”

HASŁO

LEPIEJ MNIEJ ALE LEPIEJ

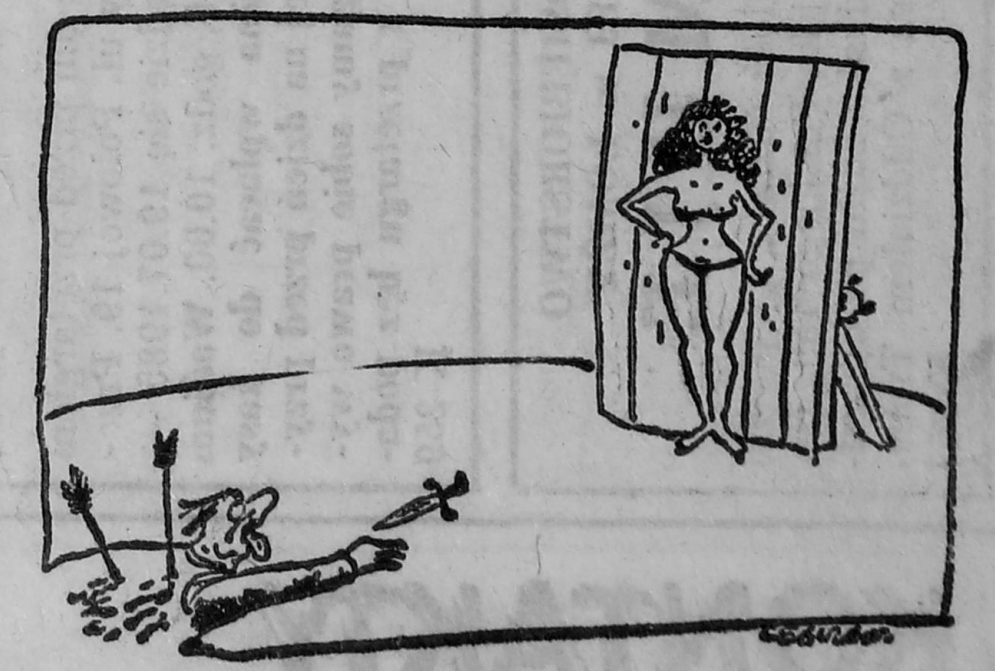
TYGODNIA

POWIADAMY WAM

Wchodząc naprzeciw zapotrzebowaniom społecznym nasze macierzyste „Kontakty” drukują „Niewolnicę Isaure”. Zastanawialiśmy się w podredakcji, co my możemy zrobić, żeby nie zostać w tyle, i doszliśmy w końcu do wniosku, że czas najwyższy wprowadzić jakąś nową rubrykę. Były różne dyskusje, co to ma być za rubryka, aż wreszcie niemal jednogłośnie zdecydowaliśmy: kącik majsterkowieza!

Czasy mamy, jakie mamy, w sklepach jest, co jest, sądzimy zatem, iż nasze porady praktyczne bardzo się wszystkim przydadzą. Czyż nie lepiej zrobić samemu jakiś mebelek, niż stać w kolejce cztery doby po stolik okolicznościowy ze zwichrowanymi nóżkami? Oczywiście, nie będziemy się ograniczać tylko do mebli, ale o tym, i wielu innych sprawach, już za tydzień.

PODREDAKCJA



Rys. Henryka Cebul